

GŁOS

NR 2, ROK I, NOWY SĄCZ, 15 LUTEGO 1990, CENA 300 ZŁ

SADECKI

PISMO SAMORZĄDÓW TERYTORIALNYCH I PRACOWNICZYCH

Pójdziemy do wójta!

W drugiej dekadzie stycznia Senat Rzeczypospolitej Polskiej przyjął uchwałę projekt ustawy o samorządzie terytorialnym. Na spotkaniu przedstawiciele Komitetów Obywatelskich z głównymi przesłankami tegoż projektu zapoznali zebranych w sali DKK wice-marszałek Senatu Zofia Kuratowska i senator Krzysztof Pawłowski. Na innym ze spotkań już tylko Komitetu Obywatelskiego m. Nowego Sącza podjęto praktyczne przedsięwzięcia dotyczące wyborów samorządowych wybierając m. in. Komisję Porozumiewawczą (25 osób), w skład której weszli: członkowie prezydium KO, przewodniczący Komisji Zakładowych dużych zakładów pracy, delegaci na Zjazd „S”, a także wybrane w tajnym głosowaniu osoby spośród pozostałych członków KO m. Nowego Sącza. Komisja ta ma za zadanie ujmując w dużym skrócie pełnić rolę sztabu wyborczego, tworzyć listę KO i „S” do sądeckiego samorządu

W zakresie zadań własnych do gminy należeć będzie zaspokajanie potrzeb zbiorowych takich jak: zajmowanie się drogami lokalnymi, mostami, placami, organizacją ruchu, ładem przestrzennym i gospodarką terenami, zaopatrzeniem w wodę, energię, ciepłownictwo, ściekami, transportem lokalnym, ochroną zdrowia (przychodniami), pomocą społeczną, oświatą i kulturą, porządkiem publicznym.

Poza zadaniami własnymi gmina może otrzymywać tzw. zadania zlecone nałożone przez administrację rządową. W tym przypadku finansowanie pochodzi ze środków rządowych. Dotyczy to np. budowy autostrad.

Organem stanowiącym w gminie jest rada, która w miastach nosi nazwę RADA MIEJSKA. Kadencja władz gminy wynosi 4 lata.

W przypadku miasta wielkości Nowego Sącza RADA MIEJSKA liczyć będzie 30 radnych.

Od RADY zależą uchwalenie statutu gminy, wybór zarządu, uchwalenie budżetu, programów gospodarczych, podejmowanie uchwał w sprawie podatków i opłat a przede wszystkim uchwał w sprawach majątkowych np. zaciąganie pożyczek, tworzenie i przystępowanie do spółek, wnoszenie czy zbywanie akcji, itp. Nie mówiąc już o podejmowaniu uchwał tak jak dotychczas dotyczących herbu, zmian nazw ulic.

Najważniejsze jak widać różnice dotyczą spraw finansowych i majątkowych gminy (miasta).

W myśl projektu Senatu RADA wybiera ze swojego grona przewodniczącego i 1-3 wiceprzewodniczących. Wójt, burmistrz lub prezydent nie mogą pełnić funkcji przewodniczącego RADY.

Organem wykonawczym gminy jest ZARZĄD. W skład ZARZĄDU wchodzi wójt lub burmistrz jako przewodniczący, oraz ich zastępcy i członkowie.

Burmistrz będą w miastach, wójtowie w gminach. W miejscowościach powyżej 100 tys. mieszkańców będą prezydenci jako przewodniczący Zarządu.

Jeśli ustawa (projekt) wejdzie w życie to w Nowym Sączu nadal będzie prezydent, pomimo że miasto nie spełnia wymogów ilości mieszkańców to do dnia wejścia ustawy prezydent jest organem wykonawczo-zarządzającym.

Cały skład ZARZĄDU w liczbie nie przekraczającej 7 członków wybiera RADA MIEJSKA spośród swoich członków w głosowaniu tajnym. Z tym ważnym zastrzeżeniem, że WÓJT i BURMISTRZ mogą być także powoływani spoza członków RADY. Dotyczy ten zapis również PREZYDENTA. Tych wszystkich wybiera się w oddzielnym tajnym głosowaniu. Zastępcę lub zastępców wójta PREZYDENTA wybiera RADA spośród swoich członków. Zarząd wykonuje swoje zadania przy pomocy URZĘDU MIEJSKIEGO.

I na koniec jeszcze jedna ciekawostka: jeżeli Rada nie postanowi inaczej wójt i prezydent pełnią swoją funkcję będą za wynagrodzeniem. Ale istnieje możliwość np. pracy społecznej jeśli tak uzna rada.

Tyle najważniejszych nowinek pochodzących z projektu ustawy przyjętej przez Senat. Teraz Sejm zadecyduje, na ile ulegnie on zmianie, bądź wprowadzone zostaną niewielkie poprawki. Jeśli wybory do samorządów mają się odbyć na początku maja br. to czas nagli. (A)

MIEĆ SERCE

Szkoła Podstawowa nr 8 im. Władysława Jagiełły w Nowym Sączu. W stołowiec szkolnej sytuacji coraz bardziej niewesoła. Stosunkowo wysoka cena obiadu (1500 zł) powoduje, że coraz więcej rodziców rezygnuje z opłacania posiłku dla swych pociec. Wychowawcy i pedagog szkolny nie zasypiają gruszek w popiele. Organizują spotkanie, w trakcie którego rodzi się koncepcja sfinansowania obiadów dla najbiedniejszych, najbardziej potrzebujących uczniów.

Miejszem kwesty są wywiadowki. Ofiarodawcami nauczyciele, pracownicy szkoły oraz rodzice. Efekt przechodzi najsmielsze oczekiwania: po stronie zysków widnieje kwota 1 miliona 80 tys. złotych. Oznacza to, że do końca roku szkolnego 20 osób korzystać będzie z posiłków bezpłatnych. Ilość ta, być może wzrośnie, jako że akcja zbiórki pieniędzy zostanie powtórzona.

Serce ofiarodawców docenia proboszcz parafii Najświętszego Serca Jezusowego, który podczas jednego z kazań dziękuje tym, którzy bezinteresownie w tych ciężkich czasach nadwyrężyli swą kieszeń oraz obiecuje finansową pomoc ze strony kościoła.

Kochani, dzieci Wam tego nie zapomną!

(dan)

Dla pokrzywdzonych przez los a pracowitych

Wszystkie dzieci są nasze

I te pochodzące z rodzin zamożnych, starannie, modnie ubrane, mające dostęp do wszelkich dóbr kulturalnych: książki, bibliotek, kin, telewizji, otoczone rodzicielską troską, dobrze odżywione. I te ze środowisk przeciętnie bogatych, które jednak w sumie na swe życie narzekać nie mogą. Są wszak i tacy najmłodsi, dla których los nie okazał się łaskawy. Dzieci, które w niczym nie zawiniwszy skazane są na życie spartańskie warunki bytowania, zadowolające się, a właściwie zmuszone zadowalać się, skromnym posiłkiem, znoszonym ubraniem, zniszczoną książką. Dla tej właśnie ostatniej grupy milusińskich, z inicjatywy Kuratorium Oświaty i Wychowania, zorganizowano w Nowym Sączu bezpłatne zimowisko.

KASIA ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Kosarzyskach: „Bardzo ucieszyłam się, że zostałam wytypowana na zimowisko, teraz żałuję, że to już koniec, że trzeba wracać do domu. Szczególnie fajne były wycieczki, zaprzyjaźniłam się z Ewą i Magdą. Jeszcze nie wiem kim będę jak dorosnę, na wybór mam jeszcze czas, bo chodzę dopiero do ósmej klasy. W każdym razie nie chciałabym zostać wychowawczynią, bo za dużo kłopotów z dziećmi. Mam siedmioro rodzeństwa, tatuś jest na rencie, a mama nie pracuje”.

Przyjechało ich z całego województwa 83, z czego zdecydowaną przewagę stanowią dziewczynki. Zakwaterowani zostali w internacie I Liceum Ogólnokształcącego. Pieczę nad nimi sprawowała 20-kilkuosobowa kadra, którą kierował dyrektor I LO. STANISŁAW CHWASTOWICZ. Oto co mówi o swej 8-dniowej pracy: „Oficjalnie nazywa się to „ośrodkiem dla biednych dzieci wsi w mieście”. Kandydatów do uczestnictwa w zimowisku typowały poszczególne gminy, przy czym za kryterium przyjęto wiek 10-15 lat, dobre wyniki w nauce oraz tzw. brak zabezpieczenia socjalnego. Oznacza to, że przyjechały tu dzieci, których rodziców nie byłoby stać na wyślanie swych pociec na odpłatne obozy. Zimowisko jest zupełnie darmowe, a jego całkowity koszt, wynoszący około 18 milionów, pokrywa kuratorium. Być mo-

że jest to jedyna tego typu forma pomocy dzieciom w kraju”.

MARTA ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Limanowej: „Chodzę do klasy piątej i otrzymuję przeważnie piątki i czwórki. Po raz pierwszy tak dokładnie zwiędziłam Nowy Sącz. Najbardziej podobały mi się kościoły i obrazy w muzeum. Lubiałam potańczyć, pograć w ping-ponga, brałam udział w wielu konkursach. Moi rodzice są na rencie i mam jeszcze trójkę rodzeństwa. Kiedyś chciałabym zostać aktorką, piosenkarką lub pielęgniarką. Jak wrócę do Limanowej to powiem, że specjalnie za domem nie tęsknię, że chciałabym tu jeszcze wrócić i że było naprawdę wspaniale”.

Dzieciom zapewniono atrakcyjny program pobytu, polegający głównie na zwiedzaniu miasta i okolic. Uczestnicy zimowiska zobaczyli więc muzeum, skansen, kościoły, zamek, ratusz, pomniki martyrologii i męczeństwa, odbyli autokarową wycieczkę Pętlą Popradu, gościli w Domu Kultury Kolejarskiej, gdzie zaprezentowano im kreskówki na video. A w samym internacie pod pieczę ZOFII PIEKARZ poznawali geografii Polski, oglądali telewizję, a także brali udział w konkursach, które przygotowywała dla nich DANUTA WROTNIAK. Rywalizowali więc w śpiewie, czystości sał, rysunkach, skecach, tenisie stołowym i szachach. Ważne, że praktycznie żadne dziecko nie zostanie bez nagrody, każde otrzyma choćby symboliczny upominek. Co wieczór mogli potańczyć na mini-dyskotekach, a na zakończenie zimowiska miał miejsce wielki bal oraz wybór „misski” i najmilszego chłopca.

Posiłki były więcej niż smaczne i kaloryczne. Codziennie mięso na obiad (specjalnie zakupiono młodego byczka), a ponadto: zupy mleczne, wędliny, jajka, parówki, owoce, jarzyny. Słowem nikt głodny nie chodził.

KASIA z Kamienicy: „Jestem w piątej klasie. Pochodzę z wielodzietnej rodziny: mam 14 sióstr i braci. Tatuś nie pracuje bo miał polamane zębra i nie dostał renty, a mamusia jest wta-



Senator Zofia Kuratowska.
Fot. J. Cebula

du terytorialnego. Chodzi o wytypowanie osób, przygotowanie programu wyborczego, wyłonienie kandydatów, sporządzenie list itp.

Według sugestii Bronisława Geremka KO na czas wyborów będą się nazywać „Solidarność” a po wyborach nie będą rozwiązane. KO „Solidarność” i „Solidarność RP” będą przed i w czasie wyborów podejmowały wspólne działania, tworząc jednolity front. Przewiduje się, że wybory do samorządów odbędą się między świętami Wielkanocnymi a 6 maja (dzień rozpoczęcia egzaminów maturalnych).

— Sprawa wyborów — mówi dziennikarzowi „Głosu” senator Kuratowska — jest niezwykle ważna i bez przesady można ją nazwać rewolucją ustrojową. Z drugiej strony niedobrze jest jeśli się ją robi w pośpiechu. Ale w tym wypadku pośpiech jest wskazany, gdyż nomenklatura nadal się nieźle trzyma. Dlatego już dziś musimy zacząć prowadzić agitację i wytypować swoich ludzi. To jest podstawa sukcesu. Oczywiście jeszcze Sejm musi przyjąć ustawę i sądzić, że wybierze tzw. proporcjonalną ardywację wyborczą, chociaż my jako Senat zaproponowaliśmy typu większościowego.

WÓJT, BURMISTRZ, GMINA
Jakie są główne założenia projektu ustawy przyjętego uchwałą Senatu. Pomijając przy okazji kwestię ordynacji wyborczej do samorządu terytorialnego.

Podstawową formą organizacji życia publicznego będzie gmina. Będzie posiadała osobowość prawną i samodzielność chronioną prawem.

INTERPELACJE

Czego życzy sobie od publiczności
Andrzej STEINDEL — kierownik
kina „Podhale” w Nowym Sączu:

— Życzę sobie, aby najmłodszy przesiadł oglądać jedynie telewizję i przyszli czasami na film dla nich. Od młodzieży chciałbym, by krzyki i gwizdy zachowali na mecze „Sandecji”, zaś dorosłym życzę, by znajdowali jak najwięcej chwil na wyjście z domu do kina. Zanoszę się na repertuar najwyższej klasy.

Czego spodziewa się po nowych Radach Osiedlowych

Tadeusz WITEK — kierownik Zarządu Administracji Budynków Nr 3 Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej

— Chciałbym żeby do nowej Rady Osiedla weszli niektórzy najbardziej aktywni działacze mijającej kadencji oraz wielu młodych ludzi myślących „po nowemu”. Wspólnie musimy rozwiązać problemy sieci handlowej, porządku i dyscypliny na osiedlach Barskie, Gotąbkowice i Westerplatte.

Liczę na to, że nowa Rada odegra rolę inspiratorską, a nie wyłącznie krytykancką. Mam nadzieję, że Komitety Blokowe zaangażują się w działania na rzecz mieszkańców przynajmniej w minimalnym stopniu.

O skali problemu niech świadczy fakt, że na terenie wspomnianych osiedli zlokalizowane są 64 budynki i zamieszkuje tu ponad 10.000 ludzi.

Konkurencja dla „Solidarności” i „Branżowców”?

Od koniec stycznia br. w Sądzie Wojewódzkim zarejestrowany został Niezależny Związek Zawodowy Młodych Pracowników Zaplecza Technicznego PKP, działający na terenie ZNTK. Komitet założycielski składał się z 17 osób. Przewodniczącym związku **ANDRZEJ MIKULSKI** (społeczny wiceprzewodniczący Zarządu Zakładowego ZSMP):

— Do związku może należeć każdy, bez względu na przekonanie. Nie ma ograniczeń wiekowych, z tym, że po ukończeniu 40 lat życia nie można kandydować do władz, ale zachowuje się wszelkie prawa i obowiązki. Należy do nas około 100 pracowników. Przepisują się ze związku branżowego, a nawet ze „Solidarności”. Chcemy pomagać młodzieży w organizowaniu wypoczynku, wycieczkach, wyjazdach zagranicznych.

Co sądzi o związku „konkurencja”? **TADEUSZ BROŻEK** — przewodniczący NSZZ Prac. ZNTK: — Jak pluralizm to pluralizm.

STANISŁAW CICHONSKI — przewodniczący „Solidarności”: — Ten nowy związek to tak wygląda jakby normalnemu człowiekowi przykleić garb. (J)

Kto zapłacił za antenę satelitarną

Przed laty na budynku b. KM PZPR w N. Sączu zainstalowano antenę satelitarną dla potrzeb Wojewódzkiego Ośrodka Kształcenia Ideologicznego. Podobną antenę zakupiono dla Limanowej. Fundusze na zakup pochodziły w dwóch trzecich z kasy PZPR, w jednej trzeciej z wojewódzkiego funduszu rozwoju turystyki i wypoczynku.

Nowosądecki Oddział Centralnego Ośrodka Informacji Turystycznej przekazując pieniądze podpisał umowę z WOKI o wykorzystanie programów satelitarnych dla potrzeb turystyki.

Obecnie w toku dyskusji co dalej z „partyjną” anteną satelitarną, odzywają się głosy, aby przekazać ją na potrzeby Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki. (J)

ZASŁYSZANE

Rozmowa z b. I sekretarzem KW PZPR w Nowym Sączu — **ANTONIM RĄCZKA**

— Właściwie to jak się mam do Pana zwracać?

— Jestem pełnomocnikiem Rady Naczelnej Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej na terenie woj. nowosądeckiego.

— Wrócił Pan z ostatniego Zjazdu PZPR. Proszę o wyluszczenie zamiarów na najbliższą przyszłość.

— Chcę żeby głównymi motorami nowej partii stali się ludzie młodzi. Jeśli partia ta chce żyć musi nastąpić pokoleniowa zmiana na stanowiskach dowodzenia. Trudność polega na tym, że młodych ludzi stojących w szeregu i skandujących „nowa partia” nie mamy.

— W jaki sposób odczuł Pan zmniejszenie się Pańskiego zakresu władzy. Wiadomo, że poprzednio wszystkie ważne decyzje zapadały za tym dębowym biurkiem. Kiedy zmalała ilość petentów?

— Sekretarzowanie objąłem po „okrągłym stole”. Już wtedy można było zdawać sobie sprawę co będzie się dzia-

ło. Ograniczyłem decyzją rolę komitetu, przeprowadziłem reorganizację wydziałów, po cichu skończyłem z nomenklaturą.

— Co z majątkiem partii?

— Dzierżawiony budynek, w którym mieścił się KW oddaliśmy właścicielowi, czyli WZGS. Aparat partyjny został zmniejszony ze 186 etatów do 25. W obecnym KW lub raczej odpowiedniku tej struktury na szczeblu wojewódzkim jest tylko jeden gabinet jednoosobowy. Mamy bardzo mało miejsca. Takie są realia.

— Za co będziecie się utrzymywać?

— Kasa jest pusta. Rozwijamy działalność gospodarczą. Powołaliśmy spółkę (proszę zaznaczyć, że nie z nomenklatury). Szukamy partnerów. Mamy już odpowiedź z Urzędu Celnego w Nowym Targu, z którym wspólnie użytkowaliśmy budynek b. KM. Damy im więcej pomieszczeń. Nasz zysk będzie polegał na udziale w dochodach pochodzą-

cych ze sprzedaży zatrzymanych na granicy towarów.

Sprzet powielający przekazaliśmy spółce. Trzy nasze samochody jeżdżą jako rozwoziciele prasy i również w ten sposób zarabiają. Wzięliśmy ponadto pożyczkę z b. KC PZPR.

Cekamy na wyniki działania rządowej komisji ds. majątku b. partii. Ustali ona stan prawny budynków b. komitetów w Limanowej, Gorlicach, N. Targu i N. Sączu.

— Senator **Zofia KURATOWSKA** załatwiła przeznaczenie b. budynku KW na potrzeby służby zdrowia...

— Jeśli mam być szczerą, była to moja inicjatywa.

— Ile pan zarabia i jakie plany na przyszłość?

— W styczniu wzięłem pensję w wys. 742 tys. zł. Po zorganizowaniu nowej partii i rozliczeniu dotychczasowej mam zamiar odejść na emeryturę.

— Dziękuję za rozmowę. **ARTUR SMOLEŃ**

W ostatnim dniu stycznia br. na XII zwyczajnej sesji spotkała się Miejska Rada Narodowa w Nowym Sączu.

Radny **Adam DUTKA** złożył prośbę o odwołanie go z funkcji radnego. Motywował to... nierealizowaniem zgłaszanych przez siebie interpelacji. Radny **Seweryn LEGUTKO** złożył rezygnację z funkcji przewodniczącego Komisji Handlu, pozostając nadal radnym. Jego miejsce zajął radny **Andrzej WODA**.

Prokurator **Jan GÓRSKI** wyjaśnił, że Prokuratura przeprowadziła kontrolę Rejonowego Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta N. Sącza. W jej wyniku potwierdziły się niektóre zarzuty stawiane dotychczasowej Przewodniczącej Kolegium — p. wiceprezydent **Danucie KULIG**. W wyniku tego została ona odwołana z funkcji przewodniczącej.

W interpelacjach radny **Józef BUSZEK** dopominał się o rozwiązanie kwestii budynku dla Szkoły Muzycznej. Wielu radnych mówiło o konieczności podjęcia kroków przeciwdziałających nadmiernemu wzrostowi cen. Zgłoszono pomysł o dofinansowywanie z budżetu

miasta tych rodzin, których nie stać na wykupienie przyznanego im przez Spółdzielnię mieszkania.

Głównym tematem Sesji była ocena porządku publicznego i mienia w mieście. Rajcowie wytykali Rejonowemu Urzędowi Spraw Wewnętrznych zniko-

Zagrożenie

mość patroli ulicznych, wzrost przestępczości. **Fryderyk ADAMCZYK** postulował powołanie oddziałów samoobrony wśród mieszkańców, zaś **Kazimierz CABAK** mówił:

— *Przestępczość wśród nieletnich wynika także z faktu, iż młodzież nie jest wychowywana, lecz administrowana.*

Zwrócono uwagę na konieczność bliższego kontaktu dzielnicowych z Komitetami Osiedlowymi. Zgłoszono propozycję zatrudnienia „przy patrolowaniu dzielnic kolejarskich... pracowników

SOK; pytano o możliwość współpracy w tym zakresie z KB WOP.

W imieniu RUSW odpowiedział jego szef — płk **Edward BILIK**:

— *Obecna sytuacja doprowadziła do podniesienia kurtyny dzielącej dotychczas milicję i społeczeństwo — powiedział*

Milicja narzeka na brak nowoczesnego sprzętu, wykruszanie się ludzi. W ostatnim okresie podjęto odpowiednie działania i ilość patroli w mieście wzrosła. Objęto ściślejszą ochroną i obserwacją budynki mieszkalne. Są już pierwsze efekty.

Ale milicjanci zdają sobie sprawę, że to nie wystarczy. Ba, płk Bilik stwierdził, że tzw. „skrzywienia zawodowe” funkcjonariuszy i nadgorliwość będą traktowane z całą stanowczością. Podjęto już pierwsze rozmowy. Także chowanie się „drogówki” w krzakach z radarem wydzie chyba z mody, bo iak stwierdzono — milicjant ma ostrzegać, a nie karać za wszelką cenę.

Sesja podjęła 5 uchwał. Obecnych było 61 radnych na 79 wybranych. (AS)

W Nowym Sączu jest ok. 800 bezrobotnych

Po zasiłek „peugeotem”

Najbardziej przygnieciony bezrobociem jest kierownik Rejonowego Biura Pracy w Nowym Sączu — **Franciszek Gargas**. Dotychczas zarejestrowało się ok. 800 bezrobotnych. Wśród nich wszystkie koniki spod Pewex-u, włóczędzy, drobni pijaczkowie, ale i „normalni”. Tych ostatnich — zdecydowana większość.

Bezrobocie staje się problemem. Biuro pracy przeniesiono do budynku przy ul. Nawojowskiej 11. Jeszcze nie wszystkie pokoje urządzone są do końca, ale kierownik mówi:

— *To co pan widzi i tak okaże się za małe. Już teraz ustawiają się do nas kolejki. W poczekalni tłok.*

Status bezrobotnego może uzyskać każdy, kto zgłosi się w Biurze i przedstawi dokument stwierdzający, że nie pracuje. W zależności od dotychczasowych dochodów i in. czynników otrzymuje zasiłek, którego wielkość nie może być niższa niż minimalna płaca (obecnie 120 tys. zł), a wyższa niż płaca średnia.

— *Wykonaliśmy dużą pracę* — mówi kier. F. Gargas. *Od kilku dni wydajemy decyzje o przyznaniu zasiłku. Nie wszyscy jeszcze wszystkie przepisy wy-*

konawcze, a my przecież musieliśmy działać z mocy samej ustawy. Mogę jednak stwierdzić, że jesteśmy dobrze przygotowani do tego co nas czeka. Mam opracowany system rejestracji, wydrukowane dokumenty, zorganizowany ich obieg, przeszkolonych ludzi.

Większość stawiających się to absolwenci szkół średnich. Jest też spora grupa magistrów z AR, AGH, Politechniki Krakowskiej. Oczekują oni na propozycje pracy, starają się znaleźć posadę samodzielnie. Sprawa nie jest łatwa, ponieważ RBP nie ma ani jednej oferty! Zajęte są wszystkie stanowiska, także sprzątaczek. Co prawda w myśl ustawy przedsiębiorstwa nie mają obowiązku powiadamiania Urzędu o wolnych posadach, ale przecież wiadomo, że sytuacja na rynku pracy staje się napięta.

Dużym problemem są ludzie, którzy w zasiłku widzą możliwość dochodu bez pracy. Pracownicy opowiadają mi o pani, która przyjeżdża po zasiłek „peugeotem”. Jej mąż wyjechał do RFN, aie pani twierdzi, że nie utrzymuje z nim kontaktów, a że ma trójkę dzieci, to i zasiłek brać trzeba.

Inny przykład to mężczyzna, który w oświadczeniu o dochodach w ostatnim miejscu pracy napisał: firma prywatna

— 800 000 zł m-c. Poproszono go, by przyniósł z ZUS-u zaświadczenie na jaką kwotę był ubezpieczony przez pracodawcę. Okazało się, że na 96 000 zł.

— *Może faktycznie zarabił bardzo dobrze, ale pracodawca płacił mu „oficjalnie” 96 000 zł.*

Sądecki lumpenproletariat był gnębiony przepisami starej ustawy. Teraz RBP właściwie nie ma żadnej możliwości nie wypłacenia zasiłku bezrobotnemu. Dotychczasowi stali klienci Wydziału Zatrudnienia UM przychodzą teraz i śmieją się w twarz urzędnikom.

Na szczęście nowa ustawa przewidziała inny sposób „dyscyplinowania”. Oto kierownik RBP może zaproponować (a za drugim razem jest to propozycja a nie do odrzucenia) bezrobotnemu udział w tzw. robotach interwencyjnych. Np. przy oczyszczaniu miasta itp.

Wcześniej jednak należy taki front robót przygotować. Obowiązek ten wypełni RBP wespół z miejskimi przedsiębiorstwami. W zamian za każde stanowisko pracy zdobyte w ten sposób, np. w RPWiK, RBP zwracać będzie poniesione koszty, delegując tam „swojego” człowieka z listy bezrobotnych. (AS)

Cichaczem zakradli się na dziedziniec muzeum. Dokłóła panowała jeszcze ciemność. On stał oświetlony reflektorami. Na szyję zarzucili mu postronek, do którego przymocowali stalową linkę. Ręcznym dźwigiem, zwanym przez górali lebiódką, zaczęli całą operację. Posąg drgnął w posadach. Zaczął się centymetr po centymetrze przechylać. Kiedy runął, wystraszeni hałasem, nieznaną sprawcy, czmychnęli gdzie pieprz rośnie.

Gdy umundurowani strażnicy wybiegli przed budynek muzeum, zobaczyli jedynie pusty cokół. Pod nim zaś leżała postać. Jedno ramię miała uszkodzone. Niefortunni stróże ujrzeni jeszcze narzędzia zbrodni. Wokół nie było żywego ducha. Tak to w Poroninie dokonano się obalenie „wodza rewolucji,

ojca Kraju Rad, twórcy pierwszego państwa socjalistycznego, przyjaciela narodu polskiego, największego obok Marksa i Engelsa ideologa nowej postępowej formacji społeczno-polityczno-ekonomicznej... Jedni nazwali ten fakt chuligańskim ekscysem, inni aktem wandalizmu, jeszcze inni — zacierając ręce — uznali za przejaw sprawiedliwości dziejowej... Obalenie, jak każde obalenie odbyło się na drodze złamania prawa...

Wieczorem, 30 stycznia, miliony widzów w „Teleexpressie” mogły obejrzeć „ideał, który sięgnął bruku”. RY-

panuje spokój. W grudniu pojawiła się pierwsza koncepcja, by w owej placówce urządzić przedszkole. Ponoć taki wniosek złożył soltys JAN HAGOWSKI, ale później stwierdził, iż to był żart. Wielu jednak ów żart przyjęło na serio. 8 stycznia Komitet Obywatelski „Solidarność” w Zakopanem na adres ministra kultury i sztuki mgr Izabelli Cywińskiej skierował plik dokumentów dotyczących proponowanej likwidacji muzeum Lenina: stanowisko KO w sprawie dalszego istnienia tej placówki, uchwałę KO „Solidarność” w Poroninie w tej samej sprawie oraz listę 380

KAZIMIERZ LICHOŃSKI — absolwent krakowskiej AGH, z wykształcenia górnik.

Komitet Obywatelski nie godzi się na dalsze utrzymywanie muzeum z Narodowego Funduszu Kultury, zgłasza sprzeciw wobec prób znalezienia statutu placówki. Uważa, że istnienie muzeum Lenina w Poroninie straciło swe racje bytu. O konkretnym zagospodarowaniu obiektu powinni się wypowiedzieć sami mieszkańcy wioski.

„My niżej podpisani mieszkańcy Poronina czujemy się gazdami na terenie wsi, w której mieszkamy i w pełni solidaryzujemy się ze stanowiskiem KO „S” w Zakopanem w sprawie zlikwidowania muzeum Lenina” — tu następuje 380 podpisów.

11 stycznia wicewojewoda nowosądecki ZBIGNIEW BARYŁAK do ministerstwa kultury i sztuki wysłał propozycję zmiany profilu muzeum, poszerzenia jego działalności o materiały związane z takimi postaciami z naszej historii jak: Ignacy Daszyński, Józef Piłsudski, Władysław Orkan, gen. Władysław Galica, gromadzenie i popularyzacja materiałów dotyczących dziejów Poronina, środowiskową działalność kulturalną: klubokawiarnię, organizowanie kursów nauki języków obcych, seansów kina video, imprez dla dzieci, występów zespołów regionalnych, lokalizację biblioteki.

Wydarzenia nabierają tempa po 20 stycznia. 25 stycznia wojewoda nowosądecki JÓZEF WIKTOR otrzymuje datowany na 22.01. wniosek, podpisany przez JERZEGO ZACHARKE (KO Zakopane) i JÓZEFA KASPRUSIA (przewodniczącego KO Poronin). Obydwa komitety solidarnie żądają likwidacji muzeum 31 stycznia br., zdemontowania i przekazania odpowiednim instytucjom pomnika Lenina stojącego na terenie placówki. Żądają również utworzenia w miejscu dawnego muzeum Poronńskiego Ośrodka Kultury. Wśród nade-

(Ciąg dalszy na str. 8)

Obalenie Wodza

SZARD GOCZAŁ, zakopiański korespondent TV, migawkę opatrzył komentarzem, w którym była mowa o halnym i wietrze historii... Jakby na ironię uchwycił okiem kamery ANDRZEJA SZYMKIEWICZA, dziś pracownika PAP, niegdyś przez wiele lat dyrektora poronińskiego muzeum, pochylającego się nad posagiem Lenina...

23 stycznia br. „Życie Warszawy” zamieściło reportaż Joanny Krawczyk zatytułowany „Pożegnanie z Poroninem”. Swój tekst autorka kończy wypowiedzią księdza proboszcza poronińskiej parafii JANA ŁASUTA: „Im wcześniej zlikwiduje się to muzeum, tym lepiej. Tylko patrzeć jak na ferie zjadą dzieci i młodzież. Ja nie chciałbym tu mieć powtórki z Nowej Huty, nie chciałbym, żeby pomnik i dom zostały zniszczone...” Dostojny ksiądz proboszcz zapewne nie przypuszczał, iż wypowiedział prorocze słowa...

Wniosku o likwidacji muzeum można się było właściwie spodziewać. Po tym, co działo się w Nowej Hucie i kilku innych miastach w kraju, aż dziwne wydawało się, że w Poroninie

podpisów mieszkańców Poronina zbranych po mszach świętych w Trzech Króli przy poronińskim kościele. Zdaniem działaczy Komitetów Obywatelskich muzeum de facto nie spełnia roli jaką powinno (gromadzenie eksponatów, naukowe opracowanie, konserwacja, udostępnienie wiedzącym). Placówka ogranicza się praktycznie do upowszechniania idei leninowskiej. Ekspozycje (ponad 8 tys.) nie mają wartości muzealnej, są to bowiem głównie reprodukcje zdjęć, czyli materiały pomocnicze.

Autentycznymi muzealiami są jedynie: medale o tematyce leninowskiej i nieliczne dzieła plastyczne (rzeźby, obrazy). Dziwny jest, zdaniem JERZEGO ZACHARKI — przewodniczącego KO „S” w Zakopanem oraz HANNY BŁASZCZYK-ZUROWSKIEJ — szefa sekcji kultury KO (oboje podpisali petycję do ministra), podział muzeum na dział historyczno-oświatowy i administracyjny. Przy czym, w skład drugiego wchodzi 15 mundurowych strażników (6 etatowych, 9 — junaków OC odrabiających u stóp Lenina wojsko). W sumie w muzeum pracuje 26 osób, a kieruje nimi



Fot. S. Smierciak

Tradycje samorządowe na Sądeckczyźnie

W średniowieczu i w okresie przedrozbiorowym władze w miastach polskich małopolskich a więc i sądeckich sprawowały organy: wójt z burmistrzem i zgromadzenie 3 orszaków, tj. w/wym a także pospolstwa. W Nowym Sączu jako mieście królewskim rada miejska miała decydujący wpływ na życie miasta.

Chwila wkrócenia Austriaków do Sądeckczyzny i zajęcia południowej Małopolski przez Austrię sytuacja miast zmieniła się radykalnie. W latach 80-tych XVIII w. samorząd miejski został praktycznie zlikwidowany (funkcjonował jeszcze w początkach rządów austriackich) Zaborca wprowadził w miastach galicyjskich, a więc i sądeckich magistratę składającą się z burmistrza 2 asesorów (rajców i urzędników, mianowanych przez władzę) właśnie taki magistrat w Nowym Sączu zmienił herb miasta, czym nie wiedzieli niektórzy radni z PZPR w czasie dyskusji nad przwróceniem właściwego herbu przeprowadzonej w r. 1977 którzy zapytywali, czy to nie rajcy nowosądeccy dobrowolnie zmienili herb polski na zaborczy).

Sytuacja taka trwała do lat 60-tych XIX w. kiedy to państwo Habsburgów zmieniło się w monarchię konstytucyjną austro-węgierską. Wprowadzono wtedy samorząd miejski w miastach galicyjskich stopniowo zaczynając od większych miast (Kraków i Lwów uzyskały pełny samorząd miejski już w roku 1866 — samorząd został bardziej ograniczony, wprowadzony i w mniejszych miastach. W 1867 r. odbyły się wybory do rad miejskich. W r. 1889 Nowy Sącz został zaliczony do miast większych i uzyskał rozszerzony samorząd. Jednak zarówno w Nowym Sączu jak i w innych miasteczkach Sądeckczyzny funkcjonowała wybieralna rada miejska, która z kolei wybierała burmistrza i asesorów. Władze miejskie podległe były starostwu powiatowemu oraz władzom samorządu powiatowego (powiatowa rada narodowa również wybieralna).

Rada miejska wybierana była na okres 6-letni i liczyła 36 członków i 18 zastępców. Była organem uchwałodawczym, zaś zarządzającym i wykonawczym był burmistrz i magistrat (w jego

skład wchodził z-ca burmistrza i 3 asesorów). Najwybitniejszym chyba burmistrzem nowosądeckim z okresu autonomicznego był Władysław Barbacki.

Inne miasteczka Sądeckczyzny były podporządkowane ustawie z r. 1896, która normowała samorząd mniejszych miast (St. Sącz, Piwniczna, Muszyna, Grybów). Obowiązywała pewna różnica w nomenklaturze: na czele samorządu miejskiego tych miast stał burmistrz, a naczelnik gmin miasta... rada miasta nazywała się rada gminna (używano nazwy „gmina miasta.”) Trzeba zaznaczyć, że i gminy wiejskie powiadały swój samorząd: rady gminne a organem wykonawczym był naczelnik gminy. Gminy wówczas — w Galicji a więc i w Sądeckczyźnie były jednostkowe, tzn. każda wieś stanowiła oddzielną gminę.

Trzeba przypomnieć, że w 1911 r. urodzawisko Krynica zostało podporządkowane ustawie z r. 1892 dla miasteczek, tzn. tym samym uzyskała prawa miejskie.

Istotne zmiany w organizacji władz miejskich w Nowym Sączu jak i innych miastach południowej Polski — a więc i także Sądeckczyzny zaszły w r. 1933 — po wejściu w życie ustawy z dn. 23. III. 1933 r. o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego. Odtąd w miejsce magistratu organem wykonawczym rady miejskiej stał się zarząd miejski, składający się z burmistrza jego z-cy i 4 ławników. Nowy Sącz został wyłączony z powiatu i stanowiąc odtąd powiat miejski.

Równocześnie nastąpiły zmiany w organizacji miast i wsi Sądeckczyzny. Szerzeg miasteczek Sądeckczyzny i Podhala zostało zdegradowanych do roli wsi i gmin wiejskich (np. Zakliczyn, Bobowa, Krościenko, Czarny Dunajec, Tymbark Tylicz), natomiast uzyskały pełne prawa miejskie i status powiatowe Krynica w pow. nowosądeckim i Zakopane w pow. nowotarskim. Jednocześnie wyraźnie oddzielono nomenklaturę miejską od wiejskiej: rada miejska w N. Sączu i miastach nazywała się rada miejska, a nie gminna, na czele miasta stał burmistrz (w N. Sączu prezydent), zaś na czele gminy wiejskiej stał wójt jak za czasów staropolskich). W miejsce gminy

jednostkowych utworzono gminy zbiorowe składające się z kilku-kilkunastu wsi.

Nie nastąpiło po wejściu w życie tej ustawy jakieś ograniczenie samorządu miejskiego i gminnego, choć nieco wzmocniona została pozycja organów wykonawczych i nadzorujących samorządu władz państwowych (starostwo powiatowe).

Z chwilą nastania okupacji niemieckiej w r. 1939 samorząd miast i gmin wiejskich został praktycznie zlikwidowany. Na czele Nowego Sączu stał komisarz miejski kierujący zarządem miejskim, zaś przy komisarzu formalnie istniała rada przybozna, mianowana przez okupanta. W innych miastach władze sprawowali burmistrzowie a w gminach wiejskich wójtowie.

Po zakończeniu wojny w 1-szych tygodniach powołano rady narodowe na zasadzie reprezentacji partii politycznych, organizacji społecznych, a więc nie w drodze wolnych wyborów. Organizacja władz miejskich gminnych opierała się bowiem na dekretach PKWN z sierpnia i września 1945 roku. W N. Sączu początkowo funkcje burmistrzów pełnił zasłużony w okresie przedwojennym i okupacji dr Roman Siehrawa, zaś po nim funkcje te pełnili działacze PPR (często zupełnie nieprzepracowani do pełnienia tych stanowisk).

Wprowadzenie w życie ustawy z dn. 20. III. 1950 o terenowych organach administracji państwowej praktycznie likwidowało samorząd miejski. Zlikwidowano własność samorządową. Zlikwidowano dualistyczną strukturę władzy państwowej, tj. organa władzy państwowej np. starostwa powiatowe i organa samorządowe (rady narodowe). Powołano (w r. 1954) przeprowadzono 1-sze wybory do rad narodowych na zasadach zupełnie niedemokratycznych) rady narodowe z prezydiami, jako organami na czele, którymi kierowali etatowi przewodniczący, powołani formalnie przez rady, zaś faktycznie wskazani przez instancje partyjne z grona miejscowej lub pozamiejscowej nomenklatury partyjnej.

Na naszym terenie były często wypadki „wybierania” przewodniczących prezydium rad nie mających dotychczas nie wspólnego z Sądeckczyzną.

W r. 1972 zaszły w zakresie organizacji władz terenowych dalsze zmiany. zlikwidowano gromady, a więc i gromadzkie rady narodowe, w miejsce ich powołano gminy zbiorowe — pod pretekstem słabości tych gromad i słabej fachowości pracowników Spowodowało to wydułcenie drogi mieszkańców wsi do władz, w miejsce dawnych prezydium gromadzkich rad narodowych powołano Urząd gminy, organy administracji państwowej na czele z naczelnikiem, którzy tylko formalnie zależeli od Gminnej Rady Narodowej, często byli to (i jeszcze są) ludzie nie mający wiele wspólnego z gminą, która zarządza.

W 1973 zlikwidowano dotychczasową strukturę w odniesieniu do miast powołano urzędy miejskie, w kilku wypadkach zaś połączono często sztucznie miasta z gminami wiejskimi, np. szczególnie jest to rażące w wypadku Krynicy, gdzie Urząd Miasta i Gminy i miejsko-gminna rada narodowa zarządza miastem uzdrowiskiem i zabobonnymi wioskami polemkowskimi). W ten sposób Tylicz, niegdyś miasto, zdegradowane nawet z pozycji siedziby gminy — wchodzi on w skład gminy Krynicy można by powiedzieć miasta-gminy, ale nie — gdyż granice miasta są ściśle ograniczone).

W r. 1975 zlikwidowano dawne powiaty, powołano do życia — bez jakiegokolwiek konsultacji, czy brania pod uwagę miejscowych opinii — nowe województwa o najzupełniej sztucznych granicach. Takie same granice (zwłaszcza wschodnie) ma powstałe wtedy woj. nowosądeckie. Powstanie małych województw jeszcze bardziej ograniczyło samorządność miast i gmin, stało się to przez ściśle podporządkowanie urzędów miejskich i gminnych urzędom wojewódzkim z jego rozbudowana struktura i licznymi wydziałami, na czele których stanęli typowi przedstawiciele partyjnej nomenklatury, często nie mający przed powołaniem na to stanowisko nie wspólnego z naszym województwem. Taka sytuacja spowodowała, że obecnie istnieje na naszym terenie jedynie szczątki samorządu terytorialnego — pisze w „Tygodniku Sądeckim”.

W odczuciu sądeckiej opinii publicznej przede wszystkim bardzo kontrowersyjne. Z jednej strony uważane za czołowego truciciela, z drugiej, co nie ulega najmniejszej wątpliwości, zarabiają na siebie i miasto nie tylko w złotychkach. Swego czasu przez łamy prasy przetoczyła się potężna kampania, mająca zapobiec lub uzasadnić konieczność przeprowadzenia rozbudowy zakładu. Zdania były podzielone: Co ważniejsze: zdrowie czy pieniądze? Ostatecznie znaleziono salomonowe rozwiązanie, w czym nie mała zasługa mediatora Miejskiej Rady Narodowej Zdecydowano, że modernizacja polegać będzie na poprawie technologii produkcji i minimalizacji emisji zanieczyszczeń, z jednoczesnym odstawieniem od rozbudowy przedsiębiorstwa.

O dniu dzisiejszym SZEW-u rozmawiamy z zastępcą dyrektora ds. technicznych Adamem Migaczem.

☆

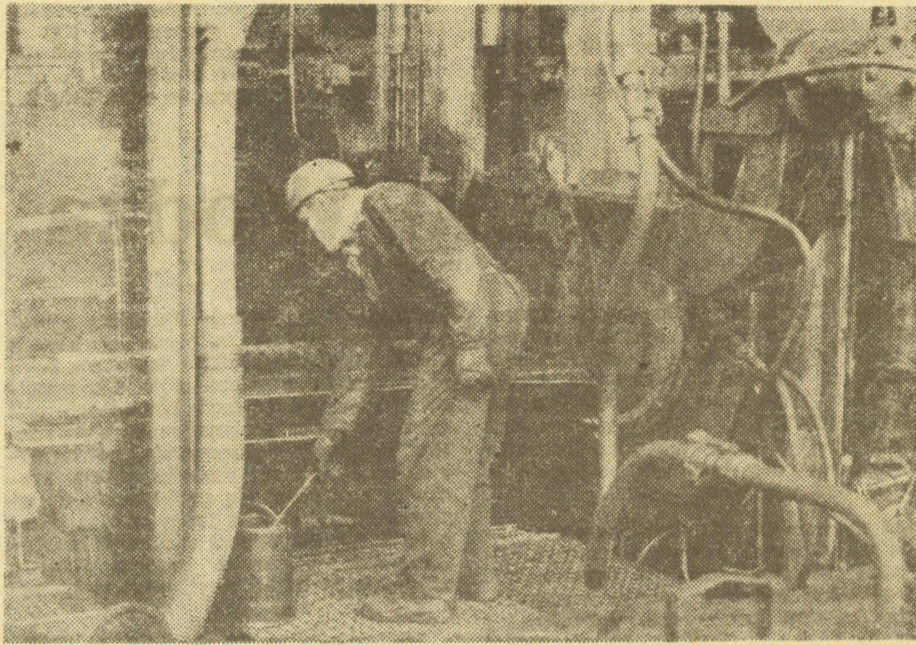
— Zechce Pan przedstawić wizytówkę swego zakładu...

— Budowany był w latach 1960—1965. W chwili obecnej zatrudniamy 1650 pracowników. Produujemy głównie elektrody grafitowe dla potrzeb hutnictwa stali, węglowe bloki katodowe dla hutnictwa aluminium, elektrody węglowe dla produkcji karbidu, bloki węglowe do wyłóżek wielkich pieców, a także wyroby drobne z węgla i grafitu, dla przemysłu chemicznego i elektrochemicznego.

Ponad 50 procent produkcji przeznaczamy na eksport. Nasze wyroby wędrują na wszystkie kontynenty z wy-

SZEW potentatem

Jakie są naprawdę?



Fot. J. Cebula

jątkiem Australii. Największymi odbiorcami są Hiszpania, USA, Jugosławia, Francja i Austria.

— Ile wynosi wartość waszej sprzedaży?

— W samym styczniu wypracowaliśmy 23 miliardy złotych. Produkcja nasza jest wysoce rentowna i zapewnia zysk. Wynika to m. in. z faktu, iż nie jesteśmy energochłonni ani materiałochłonni. W stosunku do sprzedaży ogółem ta pierwsza wynosi 7,5 proc., druga 34 proc.

— Mówi Pan o zarobionych złotychkach, co z dewizami?

— Mogę podać panom jedynie jednostkową cenę wyrobu: wynosi ona 1,5—2 tys. dolarów za tonę.

— Ile zarabiają ludzie?

— Niech pan spyta ich samych. Nie potrzebujemy nowych pracowników: za bramą zakładu mam więc mi nie zależy. Na reklamie więc mi nie zależy.

— To pytanie nie może nie paść: czy rzeczywiście zatruwacie, i tak już zatrute, środowisko naturalne?

— Odpowiem w ten sposób: mamy najlepiej zorganizowaną ochronę środowiska w Nowym Sączu. Naszą ambicją jest zmniejszenie emisji środków trujących do poziomu nakazanego przez Wydział Oceny Środowiska Zasobów Naturalnych i Leśnictwa Urzędu Wojewódzkiego do połowy roku 1992. Oznacza to, że znajdziemy się w pierwszej klasie oddziaływania na środowisko, a z zakładu zostanie zdjęta konieczność obowiązywania pasa ochronnego.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiali: (de-wu), (cej)

W spawalni

Jeden z wielu wydziałów produkcyjnych Sąddeckich Zakładów Elektrod Węglowych. Pracują tu ludzie różnych zawodów, zajmujący się wieloma czynnościami. Posłuchajmy co mówią o swych profesjonalnych zajęciach:

☆

WŁADYSŁAW KULIG: „W SZEW-ie pracuję od lat 15. Jestem w grupie elektryków, zajmujących się remontem silników elektrycznych. Nie mogę powiedzieć, bym był niezadowolony, choć we znaki daje się brak podzespołów do silników. Moje miesięczne wynagrodzenie oscyluje w granicach 450—500 tysięcy. Dużo to czy mało?”

ROMAN IWAŃSKI: „Z zakładem związany jestem od 20 lat, pracuję na podobnym do kolegi stanowisku. Nie będę owijał w bawełnę: nie wszystko jest tak, jak być powinno. Brak organizacji pracy, szwankuje zaopatrzenie, z częściami istna makabra, niejednokrotnie trzeba improwizować, by nie wypaść z rytmu produkcyjnego. Człowiek bał się o tym głośno mówić, by nie podpaść kierownikowi czy majstrowi. Wygląda na to, że wciąż należy wdrażać demokrację. Mówię o tym jako działacz „Solidarności” z lat 1980—81, który podczas stanu wojennego zmuszony był zejść do podziemia”.

Inż. ZDZISŁAW FEDOR, kierownik wydziału prasowni: „Problemy? Są, oczywiście, ale myślę, że przejściowe. Polegają na tym, że zmuszeni jesteśmy ustalać priorytety zakupowe, a zajmujemy się nie wypalnymi półproduktami. Musimy mieć surowce o właściwych parametrach. A z tym są kłopoty, w odniesieniu zeszłą wyłącznie do kooperantów krajowych. Potrzebujemy sprawnych urządzeń, przygotowanych fachowo i zaopatrzonych w odpowiednie narzędzia ludzi.

Przed rokiem huty, będące naszym odbiorcą, zmniejszyły zapotrzebowanie, w związku z czym powstał zapas półproduktów i produktów w toku. Odbiorców z zachodu nie da rady „złapać” z dnia na dzień. Od 1 lutego zmniejszamy więc produkcję o 15—25 procent i przechodzimy z 3 na 2-zmianową pracę.

Warunki w wydziale są dość uciążli-

we, ale moim obowiązkiem jako kierownika jest dążenie, by ludzie nie mieli powodów do narzekań. Od 2 lat działa instalacja odciążu oparów oraz instalacja odpylania. Przyczyniła się ona również do ochrony środowiska. Odpary, miast do atmosfery, kierowane są teraz na filtr koksowy”.

JÓZEF LEBDA pracownik z 17-letnim stażem: „Jestem aparatuowym produkcyjnym wyrobów węglowych. Kiedyś na tym stanowisku warunki były fatalne. Teraz jest nieco lepiej, choć do ideału jeszcze daleko. Najważniejsze, że nie wdycha się już oparów rakotwórczych. Uważam, że za robotę w tych warunkach powinienem zarabiać więcej”.

Wypowiedzi pracowników SZEW-u pozostawiamy bez komentarza. Niech same się bronią.

Zanotował: (de-wu)



Sp. prof. A. Polak w otoczeniu swych wychowanków.

Odszedł prof. ANTONI POLAK

Był jedną z najbarwniejszych postaci Długoszowej Rodziny. Nie tylko wykładowcą i pedagogiem. Także aktywnym działaczem samorządu uczniowskiego, przyjacielem młodzieży, ezlowikiem o sercu iście gołęmbim. Jeszcze pod koniec 1988 r. aktywnie uczestniczył w przygotowaniach do obchodów jubileuszu 170-lecia istnienia szkoły, której poświęcił całe swe życie — I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza. Być może zbyt aktywnie. Pod koniec stycznia br. stęrało serce nie wytrzymało. Odszedł w wieku zaledwie 59 lat, w czasie gdy snuł plany życiowe, nadal czynnie nauczał nie lubianą przez humanistyczną młodzież „pierwszej budy” matematyki z sądeckiego horyzontu zniknęła jakże charakterystyczna sylwetka. Będzie nam Pana, Profesorze bardzo brakowało. Pozostanie Pan w naszych sercach. Zbyt wiele Panu zawdzięczamy, by o Nim zapomnieć. Dla nas Pan żyje. (d)

Fot. J. Cebula



Fot. J. Cebula

KRONIKA TOWARZYSKA

W styczniu sądecki USC zarejestrował 274 noworodków. Pierwszym noworodkiem w 1990 r. była Angelika KANTEK z Frycowej. Nowy rok obrodził w imiona, o których już chyba nie bardzo pamiętamy. Wśród imion dla dziewczynek, dominowały: Martyna, Ewelina, Karolina, Paulina, wśród

chłopców największym powodzeniem cieszyły się imiona: Michał, Krzysztof, Dawid.

W ostatnią sobotę stycznia w sądeckim USC wzięto ślub 7 par. Wśród szczęśliwców wybranych przez fotoreportera są: Małgorzata OLES — pracownica GS St. Sącz oraz Marek PLATA — kierownca UW — N. Sącz, Martyna TOKARCZYK — prac. WPHW N. Sącz i Robert OHLY — prac. ZPCB — Biegonice.

Jak zawsze z tej okazji składamy najlepsze życzenia.

„Leszek Moczulski naszym niekwestionowanym autorytetem...”

Rozmowa z szefem Okręgu Podhalańskiego Konfederacji Polski Niepodległej — TADEUSZEM ROLĄ

Tadeusz Rola lat 35, pracownik RSW „Prasa-Książka-Ruch”, żonaty, jedno dziecko.

— Na budynku, w którym mieści się Wasz lokal widnieje skrót — K. A. B. Co on oznacza?

— Kierownictwo Akcji Bieżącej, czyli wydzieloną grupę osób, która ma podejmować ważne decyzje wymagające natychmiastowego działania. W skład KAB-u wchodzi ja, i członkowie — Eugeniusz Mąka, Włodzimierz Olszewski, Jerzy Jurzynek, Zdzisław Ferenc i Józef Winiarski.

— Jaki teren geograficznie obejmuje Okręg Podhalański?

Swoim zasięgiem działania obejmuje obszar województwa nowosądeckiego. Z kolei nasz okręg podlega obszarowi II z siedzibą w Krakowie. Na czele KPN-u stoi Rada Polityczna z siedzibą w Warszawie. Przewodniczącym Rady jest Leszek Moczulski nasz niekwestionowany autorytet i przywódca.

— Ilu skupiacie członków?

Mamy zarejestrowanych około 100 członków. Poza tym jest wielu sympatyków wspomagających.

— Otrzymaliście duży lokal z Urzędu Miasta. Nie używaliście siły. Czy jesteście w stanie go opłacać?

Kwestia lokalu... Wystąpiliśmy z pismem do prezydenta żądając przydziału lokalu na biuro. Było to 6 listopada. Otrzymaliśmy obietnicę, że sprawa w ciągu trzech tygodni będzie sfinalizowana.

Trzykrotnie władze przesuwaly ten termin. Wtedy decyzją KAB-u zagrożiliśmy okupacją budynków administracji terenowej. W odpowiedzi na naszą groźbę prezydent miasta przysłał na rozmowy ze mną delegację. W końcu 12 stycznia przydzielono nam ten lokal. Jesteśmy w stanie go utrzymać.

— KPN zwykle kojarzy się z tzw. rozwiązaniami siłowymi...

Oczywiście nie! Działalność w naszym regionie chyba o tym świadczy. Jesteśmy w stanie prowadzić rzeczowe rozmowy.

— Często wręcz z terroryzmem...

Wynika to raczej z przeprowadzania różnych akcji z innymi ugrupowaniami, które są bardziej radykalne w działaniu od nas. Bardzo często akcje protestacyjne wymykają się spod kontroli i wtenczas trudno zorientować się z czyjej inspiracji dochodzi do gwałtownych reakcji. Samo zaś doprowadzenie do akcji protestacyjnych ma źródło w zbyt opóźnionych reakcjach administracji terenowej i państwowej. Terroryzm był nam od zarania przypisywany. Zupelnie bezpodstawnie.

— Kiedy powstał Okręg Podhalański?

Dokładnie 30 sierpnia 1989 roku.

— Co w Waszym programie może być atrakcyjne dla ludzi spoza Waszego kregu?

Konfederacja posiada ramowy program, z którym wyszła do społeczeństwa w czasie ostatnich wyborów do Sejmu i Senatu. Kierujemy się założeniami społecznej nauki Kościoła wyłożonymi w encyklikach Jana Pawła II. Ekonomia oprócz sztywnych prawideł posiada dla nas wymiar humanistyczny, w którym największą wartością jest poszanowanie własności prywatnej. W praktyce preferować będziemy rozwiązania gospodarki kapitalistycznej z wbudowanymi w nią zabezpieczeniami socjalnymi. A więc w początkowym okresie urynkwienia sfery życia gospodarczego dla najsłabszych warstw społecznych przewidujemy utrzymanie dotychczasowych elementów opieki społecznej. Naszym hasłem jest w dalszym ciągu żądanie obniżenia kosztów utrzymania państwa o 50%.

— A w sferze politycznej?

Przed wszystkim dążenie do pełnej suwerenności państwa. Bez podległości jakimkolwiek ośrodkom dyspozycyjnym. Dążymy do zmiany aktualnego układu politycznego w parlamencie, który już nie odzwierciedla układu sił. Chodzi o podział na kluby, który wobec przemian w byłej PZPR jak i podziału wśród rolników stał się nieaktualny.

— Jaki Zdaniem KPN-u powinien obecnie być układ sił?

Przed wszystkim oczekujemy na wolne nieskrępowane wybory do Zgromadzenia Narodowego bez jakiegokolwiek klucza i warunków wstępnych.

— Czy weźmiecie udział w wyborach do samorządów terytorialnych?

Będziemy się starali przygotować listę konkurencyjną do listy Komitetu Obywatelskiego, gdyż jego wstępna propozycja dla nas jest niekorzystna. Nie zgadzamy się na wstępną weryfikację ewentualnych kandydatów KPN-u przez obecny Komitet Obywatelski. Ostateczne jednak decyzje podejmiemy w najbliższym czasie.

— Jakie grupy społeczne, zawodowe skupione są wokół Okręgu Podhalańskiego?

Pełny przekrój społeczny: inteligencja, robotnicy, młodzież ucząca się, rolnicy. Jest to charakterystyczne dla KPN-u.

— Jakie warunki stawiacie ewentualnym kandydatom KPN-u?

Musi być pełnoletni. Wymagana jest właściwa postawa moralna. Czynnikiem zasadniczym są przekonania niepodległościowe. Ważne jest to, że członkowie KPN-u mogą należeć do innej partii politycznej, o ile partia ta w założeniach stawia warunek niepodległości i suwerenności Polski.

— Do jakich tradycji historycznych się odwołujecie?

KPN jest w założeniach partią pilsudczykowską. Wszelkie daty związane z Jego osobą są dla Konfederacji świętem. Filozofia czynu jest największą wartością uznawaną przez KPN.

Dziękuję za rozmowę

Jew.

Wszystkie dzieci są nasze

(Ciąg dalszy ze str. 1)

śnie na rencie. Jedzenie mi bardzo smakowało. W przyszłości chciałbym zostać pielęgniarką”.

Zapytany o celowość przedsięwzięcia STANISŁAW CHWASTOWICZ odpowiada: „Zimowisko spełniło swą rolę, szczególnie pod dwoma względami. Po pierwsze dzieci mogły odpocząć w godziwy sposób i po drugie, co moim zdaniem ważniejsze, udało się złagodzić ten próg między miastem a wsią. Młodzież, często po raz pierwszy w swym życiu zetknęła się z prawdziwą kulturą. Niektórzy doznali wręcz szoku, dowiadując się, że codziennie mogą się kąpać pod gorącym prysznicem, że będą spać w 2-3 osobowych pokojach, że nie mają żadnych obowiązków poza zachowaniem czystości. Obeszło się bez konfliktów i chorób, a woźny internatu powiedział, że tak spokojnych dzie-

ci jeszcze nie spotkał. Inicjatywa jest, owszem, kosztowna, ale warto ją kontynuować. Przecież wszystkie dzieci są nasze.”

ARTUR z Jurkowa k. Limanowej: „Jestem w klasie czwartej, a do Nowego Sącza przyjechałem po raz drugi w życiu. Wcześniej byłem tutaj z klasową grupą teatralną. Przedstawialiśmy „Kopciuszka”. Rodzice pracują w szkole: tata jest palaczem, a mama kucharką. Nie miałem tutaj wiele pieniędzy, ale bratu kupiłem auto do zabawy. Obiady były bardzo smaczne, a najmocniej utkwiło mi w pamięci to jak przegrałem w ping-ponga. Zaprzyjaźniłem się z Andrzejem, Jarkiem i Witkiem. Kiedyś chciałbym być kierowcą autobusu. Opłaca się uczyć. Nie pamiętam, bym kiedykolwiek w życiu był taki szczęśliwy, jak podczas pobytu na zimowisku...”

DANIEL WEIMER

„EKONOM” zaprasza

Dyrekcja Zespołu Szkół Ekonomicznych im. O. Langego w N. Sączu przesyła propozycję prowadzenia różnego rodzaju kursów na bazie specjalistycznych pracowni naszej szkoły. O których informację zamieszczamy poniżej.

Szkoła posiada pracownię, tzw. „LABORATORIUM JĘZYKOWE”, które jest wykorzystywane w nauce języków obcych: angielskiego, francuskiego, niemieckiego i rosyjskiego. Pracownia daje duże możliwości organizacji zajęć nastawionych na pracę indywidualną, samodzielną i w grupach.

Istniejąca SALA AUDIOWIZUALNA wyposażona w projektor filmowy magnetowid, dwa monitory kolorowe, radio, magnetofon, prawidłowe nagłośnienie pozwala w najszerszym zakresie wykorzystywać przy organizacji zajęć różnego rodzaju materiały — nagrania video, jak również utrwalone materiały telewizyjne. Szkoła dysponuje

kamerą video — Panasonic M-5, co pozwala samodzielnie tworzyć materiały typu pokaz, instruktaż, jak również dokumentację video. Poza salą audiowizualną dwie klasy są wyposażone w odpowiedni sprzęt pozwalający organizować projekcję video i odbiór programu telewizyjnego.

Kompletnie wyposażona SALA MASYNO DO PISANIA pozwala organizować zajęcia nabywania umiejętności pisania na maszynie.

Duże możliwości wykorzystania współczesnego sprzętu informatycznego daje szkolna PRACOWNIA INFORMATYCZNA. Aktualnie pracownia dysponuje następującym wyposażeniem:

- mikrokomputer klasy IBM PC/AT + twardy dysk 20 MB,
- mikrokomputer klasy IBM PC/XT + twardy dysk 20 MB
- drukarka OKI,
- drukarki Centronics GLP II i Brother M-1100,
- 10 mikrokomputerów Spectravideo — MSX wraz z monitorami,
- 10 mikrokomputerów Timex + monitor + magnetofon,
- stacja dysków Timex,
- „myszka” i „cat”,
- liczne oprogramowanie specjalistyczne zgromadzone w znacznej części poprzez aktywne uczestnictwo w pracach Nauczycielskiego Klubu Informatyki Zarządu Głównego Pol. Tow. Ekonomicznego.

Dwóch Polaków

i trzy partie

JERZY LACH — lat 39, inżynier w ZNTK. Żonaty, jedno dziecko.

— Jak się zostaje członkiem Rady Naczelnej Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej?

Jerzy Lach — W moim przypadku wszedłem do Rady jako jeden z 49 przedstawicieli województw wybrany w tajnym głosowaniu przez delegatów województwa nowosądeckiego i zatwierdzony przez Kongres.

— Czy miał Pan prawo jako delegat PZPR, wybrany przecież przez grupę ludzi, wstąpić do nowej partii?

— Wstąpienie do nowej partii traktuję jako moją osobistą decyzję. Z tym, że oczywiście nie można mówić, zwłaszcza w kręgach byłej PZPR, że nowa partia „spadła” na nas z nieba. Jechaliśmy na zjazd i kongres świadomi, że powstanie nowa formacja lewicowa w postaci socjaldemokracji. W czasie przedjazdowych dyskusji formacja ta znalazła jak najżywszy odźwięk. W nowosądeckim popularyzowali ją animatorzy Ruehu 8 lipca.

— Jak Pan odpowie na zarzut: komuniści w ciągu kilku dni „przemalowali” się w socjaldemokratów...?

— Obecnie jest to bardzo popularny zarzut. Ja mam osobiście odmienny pogląd. Mam świadomość, że nurty socjaldemokratyczne od lat mocno były zakorzenione wśród członków PZPR. Niestety, nie były one zbyt głośno artykułowane.

— Było to przemalowanie, czy nie...?

— Nie. Wreszcie powstała autentyczna prawdziwa lewica.

— Dlaczego nie wstąpił Pan do Unii Fiszbacha?

— Przed tą decyzją szukałem racji, argumentów a nie zachowań. Był nawet moment, że na kolejnej próbie sił bloku, socjaldemokratycznego, z którymi się mocno identyfikowałem, znalazłem się w bliskim sąsiedztwie T. Fiszbacha, który to niespodziewanie usiadł obok mnie. Nie zabrał jednak głosu, a tylko przysłuchiwał się gorącej walce argumentów. Ja „trzymałem” się Hieronima Kubiaka i liderów ruchu 8 Lipca, których to program mocno lansowaliśmy w środowisku kolejarskim. Program ten zwyciężył w generalnym mo-

delu nowej partii i był dopracowany ze znacznym udziałem Fiszbacha jako przewodniczącego przedjazdowej Komisji Programowej. O zawiązaniu się wspomnianie Unii dowiedziałem się z komunikatu sekretariatu Kongresu. Myślę, że dziś nieważne jest kto i którymi drzwiami opuścił kongres. Najważniejsze w tym wszystkim to czystość intencji i chęć mieć tę nadzieję, że była ona również po drugiej stronie. Unia w niczym się nie różni od naszej partii. Fiszbach jeszcze przed XI Zjazdem PZPR sam osobiście przygotował przyjęty przez kongres program socjaldemokratyczny.

— Czyżby chodziło tylko o rozgrywki personalne, kto ewentualnie zostanie szefem nowej partii?

— Między innymi również.

— W jaki sposób członkowie Socjaldemokracji Rzeczypospolitej Polskiej zwracają się do siebie? Per...

— Jest to pytanie z tzw. rozweselających. Zwracamy się do siebie w zależności od stopnia zażyłości i znajomości. W gronie bliskich i przyjaciół od dawna zwracamy się do siebie po imieniu. W innych przypadkach per kolega lub towarzysz. Formą towarzysz nikt nie jest urażony, choć osobiście mam z nią nie najlepsze skojarzenia i staram się jej unikać. Zresztą ta wielość zwrotów wiąże się z deklarowaną przez nas daleko idącą tolerancją zachowań i poglądów.

— Jak Pan sądzi, jakim powodzeniem w społeczeństwie będzie się cieszyła nowa partia. Czy prowadzicie zapisy?

— Na dziś przygotowujemy się do działań informacyjno-propagandowych. Nie spieszymy się zbyt do formalnego zakładania nowych struktur partyjnych. W pewnej fazie naszej działalności będziemy się starali udzielić wszystkim grupom społecznym pełnej i rzetelnej informacji w kwestiach założeń programowych, statutowych itp. Nie kierujemy się, jak to było w przypadku b. PZPR, hasłem ilości członków za wszelką cenę. Chcemy przynależności świadomej i dobrowolnej. Mam nadzieję że nasz program w wielu przypadkach spotka się z zainteresowaniem i akceptacją społeczną.

— Dziękuję za rozmowę

J. W.

SAMOCHOĐOWY ZAKŁAD BLACHARSKI

poleca

swoje usługi na korzystnych warunkach. Zapewnia materiał.

JANUSZ ŚWIATŁOWSKI

Nowy Sącz ul. Rokitańczyków 8 tel. 266-65.

RYNEK — GIEŁDA PRACY — KUPNO — SPRZEDAŻ

MAŚLANY

Na bazarze zauważyć można niecodzienny trend. W porze ferii zimowych i młodzież włączyła się do handlu! 11-letni Tomek z okolic Nawojowej przyjechał z bukietami „bazi” oferując je po 300 zł/bukiet tj. o 100 zł taniej niż u dorosłych. 10-letni chłopiec oferował nagrane taśmy manetofonowe z przeróżną muzyką w cenie 9.000 zł/szt. Dla przyciągnięcia klientów głośno nastawił „dwukasetowca”. Dwaj uczniowie szkół średnich sprzedawali andruty w cenie 1.500 zł itd. Osobiście cieszy mnie, że młodzi zamiast wyciągać rękę po prośbie biorą się za handel. Wszak Rocke-

GIEŁDA „GŁOSU”

feler też zaczynał od detalicznej sprzedaży tlicznej pomarańczy.

Ceny:

- plastry do wygrzewania ciała — 1 tys./szt.
- włóczka moherowa 5—7 tys./5 dkg
- elektroniczne organy nieznanej firmy HBA — 1,2 mln
- dywan sztuczny 2x3 m — 550 tys.
- lisy srebrne średniej jakości — 260 tys. (Panie, to jest za darmo!)
- dwukasetowe radiomagnetofony — 650—700 tys.

— ap. fot. Zenith z obiektywem Helios — 450 tys.

— rączka do automatycznej spluczkarki kłozetowej — 30 tys.

— wędzisko składane, niemieckie, 2,40 m — 150 tys.

— cukier z samochodu firmy Handel Okrężny Urszula Sokołowska — 6,100 zł/kg. (Gdy podnieśli ceny cukru na 13 tys. ustawiliśmy się pod „Lachem”, w trzy godziny handel spuścił cenę o trzy tysiące!).

KSIAZKI

Antykwarjat na przeciw poczty głównej prowadzi nie tylko skup i sprzedaż „staroci”. Nabyć tu można również reprinty i nowości przysyłane sukcesywnie z krakowskiej centrali. Kierowniczką antykwarjatu, p. Dorota Marczyk mówi:

— Do niedawna to co zakupiliśmy przed południem „szło” nam po południu. Teraz tendencja odwróciła się. Skupujemy przez 2—3 dni po czym nie przyjmujemy książek, czekając aż towar spłynie. Oznacza to, że ludzie nie mają już pieniędzy. Ceny: Encyklopedia popularna — 180 tys., Ilustrowana Biblia Młodych — 100 tys., miesięcznik dla mężczyzn „Pan” — 2.500 zł.

Co będzie z papierosami?

Udało mi się rzucić palenie siedem miesięcy temu. Pewnego razu przyjaciel zapytał mnie:

— Artur, postawię ci wiadro wódki, ale powiedz jak rzuciłeś palenie?

Odpowiedziałem: po prostu wypitem dzień wcześniej wiadro wódki.

Ale nie o rzuceniu palenia chciałem, lecz o palaczach właśnie. Z papierosami na rynku krucho i drogo. Brakuje zwłaszcza tańszych gatunków. Ci którzy dawniej palili „Popularne” muszą teraz truć się „Caro” z filtrem, którego nazwy nikt rozsądny nie jest w stanie wypowiedzieć.

Jest jednak takie miejsce gdzie papierosów jest więcej niż po czubek głowy i gdzie „Klubowe” sąsiadują z „Popularnymi”. Miejsce to — budynek na tyłach UW w N. Sączu czyli Oddział Zakładu Sprzedaży Wyrobów Tytoniowych, Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowe „Polski Tytoń” w Radomiu (Uffi). Jego kierownikiem jest Janusz Sołtys (pali od 17 roku życia).

— Do roku ubiegłego handlowaliśmy papierosami w całym województwie. Nasz magazyn był rozdzielnią nowosąddecką. Producent papierosów zdecydował jednak, że sam będzie sobie szukał kontrahentów bez naszej pomocy. Zainteresował tym duże organizacje handlowe takie jak PHS, WZGS i in. i sprzedaje im papierosy bezpośrednio. Jest to oczywiście możliwe tylko w stosunku do dużych klientów, dysponujących swoim transportem i obracającym tak dużą ilością papierosów, że opłaci się im po to jechać do Radomia.

Pozostaje jednak cała plejada mniejszych odbiorców, którzy zakupiwszy np. ciężarówkę „Mocnych” sprzedawali ją dwa lata. To oni właśnie stanowią klientów OZSPPH-P „PT”.

— Jest też druga sprawa — oto jedynym importem zagranicznych papierosów jest właśnie „Polski Tytoń”, który wyklada na ten cel własne środki. Tak więc wszyscy, którzy chcą kupić np. „Yugo” muszą korzystać z usług „PT”.

— Czy pan się nie obawia o losy swojej firmy? — pytam J. Sołtysa.

— Nie. Ludzie zawsze będą palić papierosy i zawsze na rynku będzie dużo małych firm, którym opłaci się korzystać z naszego pośrednictwa. Ostatecznie świadczymy te usługi od 1896 r. Mamą więc doświadczenie...

— Wtedy dyrekcja była chyba w Wiedniu?

— Szkoda, że nie jest tak do dziś!

— Mówił pan o doświadczeniach.

Kierownik bierze mnie do magazynów. W czterech olbrzymich halach stoją poukładane stopy kartonów z papierosami („Marlboro” nie otrzymujemy od początku ub. r.” — słyszę). W każdej sali termometr i wilgotnościomierz. Zalecana wilgotność w granicach 70%. Jest 65%. Chłodno.

2 stycznia otrzymali wagon papierosów z Jugosławii. Przyjechało 1000 kartonów. W każdym kartonie 50 paczek. W każdym pakiecie 10 paczek. W każdej paczce 20 sztuk.

Sprawdzają 20 paczki. W chwili gdy ich odwiedziłem mieli 8 z nich. Marża wynosi 13%, ale podlega wahaniom w zależności od zmiany cen. Ostatnio sprzedają mniej papierosów. „Ruch” i in. jeżdżą do fabryki sami. Dlatego obcięto im przydział.

Czy od tych rozwiązań i modyfikacji przybędzie papierosów — nie wiadomo. Być może konkurencja wzbudzi zapał. Jedno jest pewne — przydałyby się papierosy zdrowsze. (as)

Gdzie się ubezpieczyć?

Stosunek z boginią nie grozi AIDS-em!

WESTA z rzymskiej mitologii to bogini ogniska rodzinnego i państwowego. WESTA w polskim wydaniu to Spółdzielca Zakład Ubezpieczeń. Jako konkurencja dla PZU wszedł na rynek przebojem. W Weście można ubezpieczyć się przed zachorowaniem na AIDS, zabezpieczyć kapitał przed inflacją, nie wspominając o „normalnych ubezpieczeniach” przed złodziejami i śmiercią teściowej.

— Nowosąddecki oddział Westy — mówi jego dyrektor KRZYSZTOF JAWCZAK — powstał w 1988 r. Pracuje nas tutaj troje plus 14 akwizytorów zatrudnionych na zasadzie umowy zlecenia, których zadaniem jest przyciągnięcie klientów.

Konkurenta mają poważnego — PZU. Przez kilkadziesiąt lat b. monopolista zdobył wielu klientów, którzy teraz powoli wykuszają się przechodzić do Westy. Z niecierpliwością czeka się tu na ustawę, która zmieniła sytuację dotychczasową — obojętne ubezpieczenia właśnie w PZU.

Ich siłą jest m.in. szybkość działania.

— Klientka zgłosiła samozapalenie telewizora — mówi likwidator szkód GRZEGORZ SZAFRAN — Natychmiast udałem się na miejsce, stwierdziłem szkodę. Powołałem eksperta, który na drugi dzień oszacował straty. Właścicielka oddała TV do naprawy. Jak tylko dostaniemy od niej rachunek za naprawę — wypłacimy odszkodowanie.

29 stycznia miało miejsce włamanie do mieszkania przy ul. Korzeniowskiego 30; na miejscu zjawia się przedstawiciel Westy. Spisuje protokół. Gdy Zakład otrzyma z milicji potwierdzenie, że okradzeni nie przyczynili się do tego przestępstwa, albo prokurator umorzy sprawę, lub znajdą się winni — pieniądze zostaną wypłacone natychmiast.

Z reporterskiego obowiązku odnotuję warunki jakie należy spełnić ażeby ubezpieczyć się p-ko AIDS: ujemny wynik testu na nosicielstwo wirusa, zarażenie nie nastąpiło po użyciu alkoholu bądź narkotyków. W Sączu nikt jeszcze do Westy nie zgłosił się po takie ubezpieczenie, ale na Wybrzeżu, w stolicy i Łodzi panie reprezentujące najstarszą profesję świata wykupiły odpowiednie polisy.

Ubezpieczenie p-ko inflacji dokonywane jest w ten sposób, że kapitał jaki podlegał ma ubezpieczeniu winno przelać się do Banku Wielkopolskiego

na konto Westy. Umowę można zawrzeć na rok, dwa, trzy, pięć. W tym czasie Westa robi z tymi pieniędzmi co jej się podoba, by na koniec (np.) pięcioletniego okresu — za każdą złotówkę wypłacić 12 zł. Ubezpieczenia te cieszą się bardzo wielkim zainteresowaniem. Zakład zdobył dzięki temu miliardy złotych, które lokuje w nieruchomościach, ziemi itp.

— Drugim naszym atutem są konkurencyjne ceny — mówi IZABELA OGÓREK, samodzielny specjalista ds. ubezpieczeń (zapewniam Państwa, że pani Izabela jest całkowicie samodzielną blondynką). — W przypadku ubezpieczeń mieszkań i mienia na wypadek zalania, czy kradzieży stosujemy stawkę 8.500 zł od każdego miliona wartości wobec 9.000 zł w PZU. Przy jednym milionie różnica jest nieduża, ale przy stu?

Głównym przedmiotem dotychczasowej działalności Westy są tzw. ubezpieczenia umowne tj. nie ustawowe, które z mocy ustawy przypisane są PZU (np. samochody). Największą popularnością cieszą się ubezpieczenia mieszkań, sklepów, zakładów rzemieślniczych, itp. W Weście ubezpieczeni są pracownicy „SZEW-u”.

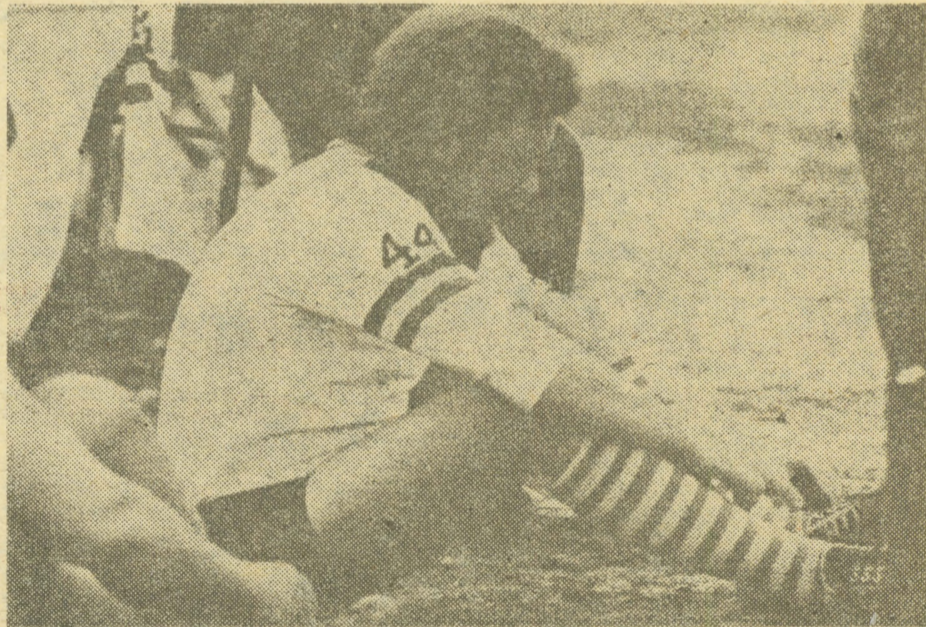
Obecnie mocno wchodzi na rynek ubezpieczeń zagranicznych. Można więc

ubezpieczyć transportowany ładunek, ludzi i wywożone rzeczy. Zwiększony odpływ ludzi do robót za granicę wróży im dobry początek.

— Prowadzimy także wybitnie nietypowe ubezpieczenia — mówi dyrektor K. JAWCZAK. — Np. asekuracja sprzedaży ratalnej. Sprzedawca pewnych towarów na terenie Sącza w związku z dużą ceną jednostkową zdecydował sprzedawać owe rzeczy na raty. W przypadku natrafienia na nieuczciwego klienta może dochodzić swych praw w sądzie, ale... to trwa, a pieniądze tracą na wartości. Ubezpieczył się zatem u nas i ma problem z głowy. Inny przykład to ubezpieczenie szkółki jazdy konnej jaka powstała w Wielogłowach.

Na zakończenie wróć do mitologii. Otóż w Rzymie wierzono, że jeśli wieczny ogień w świątyni Westy (podtrzymywany przez westalki) zgaśnie — jest to zapowiedź nieszczęść dla całego kraju. Pozostaje mieć nadzieję, że wierzenia praocjów rzymskich nie są prawdą, albo, że... ogień Westy nie zgaśnie. Na wszelki jednak wypadek przypominam, że by przekupić Westę składano jej dary w postaci... osła. Kto się poświęci?

ARTUR SMOLEŃ



Krzysztof Jawczak — dyrektor WESTY

Co to jest wymienialność złotówki?

Artur Smoleń: W poprzednim numerze „Głosu Sąddeckiego” w wywiadzie z Panem omyłkowo zinterpretowałem Pańską wypowiedź, z której jakoby miałyby wynikać, iż wewnętrzna wymienialność złotówki okazała się fikcją. Zechciałby Pan przybliżyć to pojęcie Czytelnikom? Co to jest wewnętrzna wymienialność?

Wiktor Szczerki, dyrektor Oddziału Banku Przemysłowo-Handlowego: Najkrócej mówiąc idzie o to, że w programie umocnienia polskiej złotówki, która powinna — jak każdy szanujący się pieniądź — być wymienialna na każdy towar, na każde inne dobro i na każdy inny pieniądź zagraniczny, postanowio-

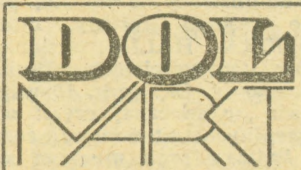
no dojść do wspomnianego umocnienia poprzez dwa etapy. Pierwszym jest owa wewnętrzna wymienialność, oznaczająca że wszelkie wpływy pieniądza zagranicznego za eksport i inne transakcje prowadzone przez podmioty gospodarcze w naszym kraju (prościej — prywatne i społeczne firmy), zostaną w banku przeliczone po urzędowym kursie i wypłacone w złotych. Z kolei wszystkie potrzeby tych firm na pieniądź zagraniczny na zakup towarów, usług i innych transakcji zagranicznych zostaną przez bank odpowiednio po wpłacie złotówkowej przekazano w żądanej walucie zagranicznej.

Wynika z tego, że wymienialność złotówki w obie strony ma ograniczony zasięg i nie dotyczy każdego obywatela, który chciałby przyjść do banku i wymienić złotego na dowolnie wybraną obcą walutę. Taki stan nastąpi w momencie nastania wymienialności zewnętrznej, która programowo pojawi się jako drugi etap i niejako zwieńczy cele i zadania programu premiera Balcerowicza

Z tego dosyć uproszczonego opisu wynika, że sprawa zaledwie się rozpoczyna, więc nie mogłem twierdzić, iż okazała się fikcją.

— Dziękuję Panu za wyjaśnienie.

— HANDEL — USŁUGI — REKLAMY I OGŁOSZENIA


KANTOR
Wymiany Walut

Nowy Sącz
ul. Lwowska 12
(w „Salonie Mody Magda”)
czynny: 10⁰⁰—18⁰⁰ codziennie
10⁰⁰—14⁰⁰ w soboty
przerwa 14⁰⁰—15⁰⁰
NAJDROŻEJ SPRZEDASZ
— NAJTANIEJ KUPISZ
Szybko — Kulturalnie — Bez kolejek
W kantorze Kupno i Sprzedaż
Walut i Bonów
ZAPRASZAMY

Tylko u nas!

Najtańsze ogłoszenia prasowe w Polsce południowej

- ▲ Za ogłoszenie drobne — 1 słowo — 1 tys. zł
- ▲ Ogłoszenie o zgubach — 1 słowo — 500 zł
- ▲ Za ogłoszenie w ramce — 1 cm² — 3 tys. zł

Przyjmujemy w redakcji wszelkie ogłoszenia codziennie włącznie z sobotami wolnymi, w godzinach od 11.00 do 14.00. Wolne soboty od 10.00 do 12.00

Jeśli chcesz, żeby więcej osób wiedziało o Twoich wierzchniach, ślubie, narodzinach dziecka, rozwodzie — zgłoś się do nas. Opłata za jedno słowo najniższa z możliwych — 500 zł. Podobnie oferty matrymonialne „Pod ulubionym Jaworem”.

Pragniesz przesłać życzenia imieninowe, urodzinowe czy ślubne. Prosimy bardzo — tylko u nas. Cena jak wyżej! Przyjmujemy też nekrologi.

Tylko u nas najtańsze (czytaj najefektywniejsze) ogłoszenia prasowe.

▲ Tylko u nas możesz Szanowny Czytelniku, Kliencie wykupić na te cele nawet całą stronę.

Za treść ogłoszeń nie bierzemy odpowiedzialności.

▲ Informacje dotyczące pracy poszukiwanej bądź oferowanej bezpłatnie!

**AGENCJA
USŁUG JĘZYKOWYCH**
„KOREKTOR”

w Nowym Sączu, ul. Klasztor-
na 30/5 tel. 266-86

- ◇ dokonuje poprawy językowo-stylistycznej prac naukowych popularnonaukowych i dyplomowych
 - ◇ wykonuje korektę tekstów literackich, komunikatów, te-
pesz ogłoszeń, obwieszczeń,
druków, zawiadomień, podań,
zaświadczeń referatów itp.
- Fachową usługę zapewnia:
magister filologii polskiej, języ-
koznawca i dziennikarz **ANTONI
KIEMYSTOWICZ**

PIECZĄTKI

wyrób ekspresowy, wysoka
jakość, w etui lub na uchwy-
cie

**ODBITKI
KSEROGRAFICZNE**

poleca

Zakład Kserograficzno-Pie-
czątkarski, Nowy Sącz, ul.
Wąsowiczów 7.

ceny konkurencyjne

**BANK SPÓŁDZIELCZY
W NOWYM SĄCZU!**

w poniedziałki i czwartki
czynny do godz. 18.00
**ZAPRASZAMY
U NAS — KORZYSTNIEJ!**

LINGWISTA

Biurowo Tłumaczenia
z języków:

- ANGIELSKIEGO
- CZESKIEGO
- FRANCUSKIEGO
- NIEMIECKIEGO
- ROSYJSKIEGO
- SŁOWACKIEGO
- SERBOHORWACKIEGO
- WĘGERSKIEGO

Teksty, kasety audio i vi-
deo, filmy. Zgłoszenia: Ry-
nek 22, I p (8.30—15.00) i
ul. Skrzyszewskiego 10/57.



Przedsiębiorstwo spółka s.a.
„Atut” poleca do sprzedaży:

- ▲ taśmy barwiące do maszyn biu-
rowych 13,16 mm.
- ▲ kasety barwiące do maszyn Eri-
ka i Robotron.
- ▲ kalkulatory elektroniczne różne.
- ▲ papier do kalkulatorów (rolki).

Przedsiębiorstwo „Atut”, 33-300
Nowy Sącz, ul. Tarnowska 39 a, tel.
i fax (0-18) 227-20, tlx 032 6300.

**ENERGOOSZCZĘDNE KOTŁY STALOWE
WODNE C.O. TYP OGNIWO — S 3 WC**

• powierzchni grzewczej (m²): 1,5 i 2,0

- ▲ na paliwo podstawowe: — węgiel kamienny
- ▲ na paliwo zastępcze: — mieszkanka węgla z mianem 50%—50% —
węgiel brunatny

Sprawność znamionowa — 76%
Stalopalność kotła — 9—10 godzin

oferuje do sprzedaży z własnej produkcji

na którą posiada atest energetyczny Ministerstwa Przemysłu nr 2245/SE-52

**WOJEWÓDZKI ZAKŁAD
USŁUG REMONTOWO-BUDOWLANYCH
I ZAOPATRZENIA MATERIAŁOWEGO**

33-389 JAZOWSKO
tel. 601-79
telex 0325369

możliwość zakupu do uzgodnienia w każdej chwili

OGŁOSZENIA DROBNE

NOWY SĄCZ! M-5, własnościowe, 70
m² — sprzedam, tel. 261-48.

(G1S/2)

ŁÓDZIE MOTOROWE, kabinowe, wio-
słowe, kajaki mata szklana. Oferuje:
Zakład Rzemieślniczy Nowy Sącz,
Zyndrama 23, tel. 219-60.

G1S/4

PKP — ZNTK NOWY SĄCZ, UL. WYSPIAŃSKIEGO 3

ogłasza przetarg nieograniczony na wykonanie robót budowlanych

1. Remont kapitalny hali odlewni żeliwa
2. Wymiana przykrycia dachu hali produkcyjnej
3. Roboty budowlano-instalacyjne myjni wózków wagonowych (wykona-
ny szkielec stalowy)
4. Montaż rurociągów energetycznych na istniejącej estakadzie.

Przetarg odbędzie się w dniu 5 marca br. o godz. 9.00 w budynku ad-
ministracyjnym zakładu.

Oferty należy składać na adres zakładu do 2 marca 1990 r. Dokumen-
tacja odnośnie punktu 1, 2 — do wglądu w Dziale Utrzymania Ruchu tel.
230-80 wew. 26—00 oraz w Dziale Inwestycji; odnośnie pkt. 3 i 4, tel.
wew. 22-50

Zastrzega się prawo swobodnego wyboru oferenta oraz uznania, że
przetarg nie dał rezultatu bez podania przyczyny

Rewelacyjne pokrycia dachowe

kanadyjska dachówka bitumiczna

- ◆ Trwała — 100 lat bez konserwacji
- ◆ Kolorowa — 30 lat nie zmienia barwy czerwonej, zielonej, brązowej,
szarej
- ◆ Lekka — 10 kg/m²
- ◆ Niepalna
- ◆ Łatwa w ułożeniu — w 2 dni dach.

Informacji udziela i przyjmuje zamówienia sklep chemiczny, Nowy
Sącz, ul. Matejki 15 a tel. 232-48.

KOTŁY GAZOWE C. O.
SPRZEDAŻ

Zakład Kotłarski
44-105 Gliwice ul. N₃ luku 19.
Informacje po 17-tej, tel. 31-09-32.

Szukasz tańszej energii? Skorzystaj!

SADECKIE ZAKŁADY ELEKTRO-WĘGLOWE,
UL. WĘGIERSKA 188, 33—300 NOWY SĄCZ

oferują do sprzedaży

nadające się do spalania w kotłach c. o. wysoko kaloryczne
substytuty węgla i koksu

- ▲ ODPADY WĘGLA I i II KLASY
- ▲ ZASYPKĘ TERMOIZOLACYJNĄ — NADZIARNO
oraz
- ▲ ODPADY SMOŁOWE, JAKO MATERIAŁ IZOLACYJ-
NY DLA BUDOWNICTWA.

Ceny konkurencyjne (ok. 50 proc. ceny węgla lub koksu).
Zamówienia realizujemy według kolejności zgłoszeń. Zamówienia przy-
muje oraz informacji udziela: Dział Zaopatrzenia i Gospodarki Materiał-
owej tel. 235-16 w 464 (sprawy handlowe); Dział Technologiczny, tel.
235-16 w. 420 (własności fizyko-chemiczne).

(Ciąg dalszy ze str. 3)

słanych dokumentów znajdują się m. in. projekt statutu ośrodka, propozycja kandydatury na stanowisko dyrektora, opinie na temat dotychczasowej pracy i przydatności ewentualnego szefa, podanie utworzonej w oparciu o jeszcze nie zatwierdzony statut Społecznej Rady Programowej o powołanie na stanowisko dyrektora ob. MARKA MICHALAKA, z upoważnieniem do przejęcia majątku muzeum.

26 stycznia zbiera się prezydium WRN w Nowym Sączu, które „uznało za celową częściową zmianę funkcji obiektu, nadając mu charakter muzeum regionalnego. Jednocześnie ze względu na ponadregionalny charakter muzeum, prezydium WRN proponuje odbyć niezwłoczne spotkanie zainteresowanych stron: posłów, senatorów, przedstawicieli Ministerstwa Kultury i Sztuki i wnioskodawcami, w celu uzgodnienia stanowisk”.

Termin owego spotkania został wyznaczony: wtorek, 30 stycznia, godz. 14.00. „Tymczasem o godz. 6 rano, właśnie tego dnia, nieznanymi sprawcami obalili posąg wodza rewolucji. Niedługo „nieznani sprawcy” usuwali zupełnie inne w wymowie pomniki (patrz pomnik katyński na warszawskich Powązkach)... Wszystko wskazuje na to, że nieprzypadkowo Lenin spadł z piedestału na kilka godzin przed rozpoczęciem decydującej rozmowy...

Komu na tym zależało???
Ekipa dochodzeniowa milicji, kierowana przez szefa RUSW płk. EMILĘ WYGODĘ wkroczyła do akcji ok. godz. 7.00. Na miejscu, poza wspomnianymi już narzędziami, przy pierwszych oględzinach niewiele stwierdzono. Jak nas poinformował w dniu zdarzenia płk Emil Wygoda, przesłuchani zostali strażnicy muzealni, którzy zeznali, iż nic nie widzieli, nic nie słyszeli. Na nogi postawił ich łomot padającego pomnika. Kiedy wybiegli przed budynek, wokół nie było widać żywej duszy. Lenin leżał pod postumentem...

Obalenie Wodza

Wieść o zrzuceniu pomnika błyskawicznie obiegła całe województwo. Na linii Nowy Sącz — Poronin — Zakopane, różne osoby, w taki czy inny sposób zaangażowane w całą sprawę, odbyły przed południem wiele rozmów. Bo przecież nie chodziło tu o „zdjęcie” jakiegoś tam pomnika, a monumentu przedstawiającego twórcę państwa radzieckiego, potężnego sąsiada, który w ostatnich dekadach co nieco miał do powiedzenia w sprawach naszego narodu. W oczach wyobraźni gospodarze Nowosądecki widzieli Stali Ambasadora RP w Moskwie — Stanisława Ciołka — wzywano „na dywanik” przez władze radzieckie, które wręczają mu notę protestacyjną... Po jesiennych i zimowych wydarzeniach w Nowej Hucie, Krakowie i kilku innych miastach, stosunki polsko-radzieckie — wydawałoby się będące nareszcie na dobrej drodze — wyraźnie się ochłodziły... Nie pomogły oficjalne odezwy i komunikaty zawierające zdania odcinające się od chuligańskich wybryków. W ZSRR Lenin wciąż jest jeszcze Leninem, człowiekiem którego pamięć otaczana jest nadal niemal religijnym kultem. Dostyc nieśmiało torują sobie drogę publikacje odburzawiające Włodzimierza Ilicza, niektóre wręcz krytyczne...

Na dodatek poroninśki pomnik to dar robotników z Leningradu dla mieszkańców ziemi, na której kilkakrotnie przebywał wódz. Muzeum powstało w roku 1947, w budynku, w którym, jak głosi tablica: „tu w latach 1913—1914 przebywał...” To wersja oficjalna. Dziś w Poroninie mówi się, że w tym obiekcie to Lenin nie mieszkał. Owszem, bywał, a była to karczma należąca do rodziny Pawła Guta-Mostowego. Na pewno natomiast przemieszkował w domu

Teresy Skupień w Białym Dunajcu. Ostatecznie karczmę wykupiono i zamieniono na muzeum. Nabyto też budynek w Białym Dunajcu, gdzie utworzono filię poroninśkiej placówki. W roku 1950 przed obiektem stanął pomnik.

Dyrektor Muzeum KAZIMIERZ LI-CHNOWSKI dziennikarzom powiedział: — Jest to muzeum memorialne i jako takie powinno zostać. Tylko profil placówki musi się zmienić, bo nie można bez końca pokazywać ludziom cudownego dzieciątka: Lenin. Nie może to być świątynia kultu. Trzeba Leninowi przywrócić ludzkie oblicze, o ile pamiętać o tym człowieku ma nadal funkcjonować. Nie czarujmy się, powstanie muzeum to była sprawa polityczna i to samo można powiedzieć o decyzji likwidacji...

W ciągu czterdziestu lat faktycznie mieszkańcy Poronina mieli okazję widzieć setki akademii, capstrzyków, apeli poległych, manifestacji, spotkań, rozmów nazywających się uroczystości, zapętych na przysłowiowy ostatni guzik, starannie wyreżyserowanych, ze scenariuszem opracowanym w zacisznych, partyjnych na ogół, gabinetach. Przemówienia, werble, salwy honorowe, kompanie reprezentacyjne wojska, milicjanci w mundurach i ci w cywilu, harcerze. Raz nawet posąg położono, by był bardziej widoczny. Mój Boże, było w tym wszystko, z wyjątkiem autentyczności, szczerości. Bo przecież ówczesnym władcom chodziło głównie o udowodnienie, że „idee Lenina są wiecznie żywe”...Dziś głośno mówi się o fiasku owych idei. Ale czy trzeba się od nich odcinać, zrzucając pomniki?

30 stycznia o godz. 14 rozpoczęło się zapowiadane spotkanie. Jednak. Wydało się, że po rannych wydarzeniach

trzeba je będzie odwołać. Urząd Miasta i Gminy Zakopane. Posłowie, senator KRZYSZTOF PAWŁOWSKI, przewodniczący WRN STANISŁAW SMIERCIAK, wojewoda JÓZEF WIKTOR, władze administracyjne miasta, przedstawiciele resortu kultury, ministra ALEKSANDRA HALLA, członkowie Komitetów Obywatelskich. Długie i trudne rozmowy. Ok. godz. 19 wspólny komunikat: „w znacznej części obiektów muzealnych utworzony zostanie ośrodek kultury oraz muzeum regionalne, w ramach którego eksponowane będą dotychczasowe zbiory. Zebrani uznali dewastację pomnika Lenina za przykry, politycznie szkodliwy incydent.” Czyli w całym konflikcie triumfował kompromis. Gdyby nie zdarzenie z pomnikiem, można by mówić o pomyslnym finale sporu...

Tego samego dnia przeciw zrzuceniu pomnika zaprotestował Zarząd Wojewódzki TPPR. Oświadczenie podpisał PIOTR KRUK: W sytuacji, gdy rządy RP i ZSRR deklarują wzajemne stosunki oparte na poszanowaniu suwerenności, prawa i gwarancji wzajemnych zobowiązań, zniszczenie pomnika W. I. Lenina jest aktem zwykłego barbarzyństwa, przejawem braku politycznej wyobraźni (...). Żądamy wykreślenia i przykładowego ukarania winnych zdemolowania pomnika”. Oficjalny protest złożył nazajutrz również rzecznik prasowy wojewody — nowosądeckiego — ALEKSANDER BEMBENIK, zwracając uwagę na fakt, że nieznanymi sprawcami obalili pomnik tuż przed spotkaniem, w czasie którego miała zapadła decyzja w sprawie losów muzeum. „Incident szkodzi interesom państwa polskiego i stosunkom sąsiedzkim z ZSRR. Władze woj. nowosądeckiego wyrażają ubolewanie i potępiają ten czyn.”

Uszkodzony posąg Wodza został przewieziony do konserwatorskiej pracowni krakowskich PKZ. Jego dalsze losy nie zostały jeszcze przesądzone...

PIOTR GRZYŁAK

SCHRONY

„Od powietrza, wody, głodu, wojny zachowaj nas Panie” — brzmią słowa modlitwy. Trzeba by je zmodyfikować dodając: „od chloru, amoniaku, gazów przemysłowych, elektrowni jądrowych, toksycznych środków przemysłowych” itd.

— Wcale nie trzeba wojny żebyśmy wymarli — mówią szef Miejskiego Inspektoratu OC mjr rez. Tadeusz Dobrowski.

Wystarczy, żeby pękły beczki z chlorem jakie znajdują się w ujęciu wody pitnej dla N. Sącza. Każda z nich to 0.5 t gazu. W promieniu kilku km nie przeżyje nikt!

Przez stację kolejową w N. Sączu transportuje się ponad 100 rodzajów środków silnie niebezpiecznych dla życia ludzkiego. Podobna sytuacja jest na drogach. Istnieje obowiązek każdorazowego powiadamiania milicji, gdy ciężarówka dociera do granicy województwa.. Milicja eskortowałaby wówczas ładunek. Od kilku lat milicję „niepokoi” się 1—2 razy rocznie.

Albo amoniak. Tylko w SzPOW-ie znajduje się 6 ton tego specyfiku.

W całym N. Sączu są zaledwie trzy specjalne ubiory pozwalające na pracę w obecności chloru. Jak można mówić o jakiegokolwiek akcji w obliczu zagrożenia?

SCHRONY...

...są niezrozumiałym dla mnie tematem „zakazanym”. Wszędobylska tajemnica wojskowa. Dlaczego trzymać w tajemnicy miejsca w których może schronić się ludność gdy zawyją sireny OC? Oto lista nowosądeckich schronów. Ul. Grota-Roweckiego 2, Berka Joselewicza 1, Daszyńskiego i Małeckiego 2. Oprócz nich jest jeszcze 6 tzw. „ukryć”.

Ostatnie schrony wybudowano w końcu lat 60-ych. Gdy skończyła się zimna wojna — zapomniano o schronach. Obecnie zaledwie 0,3% mieszkańców N. Sącza ma szansę ukryć się w schronie. Reszta?... Na nowych osiedlach np. Barskie, Sucharskiego, Millenium — pustynia.

Płk w st. spocz. Wincenty Łuszczynski oprowadza mnie po schronie przy ul. Berka Joselewicza 1. Podwójne, żelazne, uszczelniane drzwi wejściowe. Powierzchnia ogólna — 139 m², użytkowa 100 m². Budowla przeznaczona jest dla 134 osób. Kilka komór ochronnych. Środek każdej komory zajmują ciasno poukładane stoły i ławy. Wzdłuż ścian dwupiętrowe prycze dla 30% „stanu”. Rząd ubikacji, umywalki, cztery beczki z wodą. W każdej 300 l. W ścianach wmontowane urządzenia wentylacyjne wychylające się zależnie od różnicy ciśnień. W komorze filtrowentylacyjnej dwa agregaty napędzane elektrycznie (bądź „na korbkę”, gdy zabraknie prądu), które filtrują powietrze pobierane z zewnątrz. Działanie filtrów jest skuteczne dla gazów bojowych i promieniowania jądrowego. Niski korytarzyk wiedzie do wyjścia zapasowego. Po drodze komora rozprężania, regulująca ciśnienie powietrza w schronie w razie pobliskiego wybuchu bomby. To wszystko (no, jeszcze sprzęt ratowniczy i trzy gniazdko telefoniczne). Patrząc na to wszystko i wyobrażam sobie ściśnięte półtora setki ludzi, płaczące dzieci, wyczerpanych starszków. Brrr. Zamiast nudnych lekcji PO, zamiast długich lekcji o martyrologii, proponuję organizować wycieczki do schronów.

W okresie pokoju zagrożenia istnieją także. Po awarii elektrowni w Czernobylu prowadzono na terenie Polski badania skażenia terenu. Po woj. biało-podlaskim właśnie nowosądeckie oberwało największą dawkę promieniowania. „Winne temu” intensywne deszcze padały tu wtedy. W wyniku awarii tzw. wartości, efektywnego równoważnika dawki promieniowania wyniosły w naszym województwie ok. 2000 mSv. Zaś średnia wartość tego równoważnika jaką wchłaniamy przez cały rok wynosi 2780 mSv.

ARTUR SMOLEŃ

List do redakcji

07 zgłoś się

W artykule pt. „07 zgłoś się” autor PEGIE narzeka na to, że w Rynku w Nowym Sączu naprzeciwko Ratusza często pan w białej czapce w radiowozie ustawia się w pobliżu budki z milicjantami i kontroluje ruch drogowy. Nie wiadomo dlaczego denerwuje to „Włodarzy Miasta”, którzy podczas narad widzą owego pana z okna pokoju Prezydenta.

Znów „jak dawniej” wystarczył jeden telefon i radiowóz odjechał. Wynika z tego, że przyjemniejszy widok z okna byłby wtedy, gdyby na jezdni leżał rozjechany człowiek przez pędzącą tędy pojadę. Znów wtedy będzie „ten jeden” telefon, ale co to wtedy pomoże. Chciałbym zapytać czy wspomniani oburzeni „Włodarze Miasta” wstydzą się widoku funkcjonariusza Ruchu Drogowego, który w końcu mandatami zarabia na rzecz Urzędu „Włodarzy”?

Autor żałuje, że nie miał aparatu fotograficznego — ja też, bo z okna Pre-

zydenta widać też piękne odnowione zabytkowe kamieniczki, a w każdej z nich mieści się po kilka melin, jest brud, smród, bijatyki dniami i nocami.

Aż dziw bierze, że kilkadziesiąt lat tkwi taki stan i nikt do dzisiaj nie wpadł na pomysł, aby zabytkowe kamienice osiedlić ludźmi, którzy przestaną dewastować nasze wspólne dobro.

Gdyby podczas fotografowania autor PEGIE potrzebował natychmiastowej pomocy, to przypominam: budka z telefonem i milicjantami znajduje się w pobliżu „Staropolskiej”. Gdyby ich tam nie było, to ktoś musiał zadzwonić do dyżurnego i dlatego jedzą śniadanie w jednej z bram zabytkowej kamieniczki.

Proponuję zapytać mjr. Bryłę z RUSW kto? po co? na czyją prośbę? ustawił tę budkę? Ile razy i komu już przeszkadzała?

Z poważaniem
czytelnik z Muszyny
CZESŁAW KOSTECKI



Już w najbliższym numerze rozpoczniemy druk wspomnień, których autorem jest ZBIGNIEW KMIEC. Oto jego sylwetka.

Urodził się 1 maja 1923 r. w Nowym Sączu w rodzinie kolejarskiej. Szkołę średnią ukończył już po wojnie w Gimnazjum im. B. Chrobrego. W roku

1939 uczestniczył w uciekinierce za San, po powrocie pracował w kamieniołomach w Dąbrowie i Kamionce Wielkiej. Szlify podchorążego zdobył w oddziale „Tatara” na Przehybie. Aresztowany, 3 miesiące spędził na Gestapo. Po uwolnieniu nie zaprzestał działalności konspiracyjnej, walcząc m. in. do 1945 r. w oddziale partyzanckim im. „Teodora” na terenie nowosądeckiego, limanowskiego i myślenickiego. Po zakończeniu wojny zmuszony został do ucieczki przed NKWD na Ziemię Odzyskane, skąd powrócił po ogłoszeniu amnestii. Zdał maturę, po czym ukończył studia w AWF w Warszawie, podejmując pracę w sporcie w Andrychowcu i Nowym Sączu. Pasji swej pozostał wierny do dziś. 42 lata pracował w szkole, był założycielem i przez 20 lat prezesem Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, trenerem narciarstwa, instruktorem kajakarstwa i piłki siatkowej, inicjatorem i organizatorem 35 spartakiad narciarskich dla dzieci, pomysłodawcą klas sportowych. Podobnych funkcji można by mnożyć. Obecnie jest na emeryturze, pracując na 2/3 etatu w SP w Roztoce-Brzeziny, będąc jednocześnie społecznym kierownikiem drużyny WOPR w Gródku. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim za działalność w ruchu oporu.

Sąddecki (?) Leonardo

„GŁOS SADECKI” rozmawia z artystą plastykiem (i nie tylko) ROBERTEM DEPTUŁĄ

Marek Basiaga: Jest takie powiedzenie: pracownia to człowiek. A tutaj widzę rogi jelenia, ptaki nadnarwiańskie, perkozy, bataliony, słonki, dalej sprzęt wędkarski, ryby itd. Wydaje się więc, że bardziej jesteś związany z naturą niż z tą wciskającą się nachalnie rzeczywistością?

Robert Deptuła: To prawda. Pochodzę z nad Narwi, z Polesia, ale zakochałem się w górach. W nich się najlepiej czuję, mam tutaj parę tylko sobie znanych miejsc, które, o dziwo, przypominają mi te poleskie, nizinne. Nie zdradzę, gdzie, gdyż w nich czuję się wolny i nie chcę tego stracić.

M. B.: Właściwie wolność niezbędna jest dla twórczości. Czy udało ci się ją naprawdę zachować?

R.D.: Tak. Nigdy nie należałem do żadnych organizacji artystycznych, nie były mi one potrzebne. Zresztą były to raczej obłądne próby ustąpienia artystów dzięki „jałmużnom”, a to kupno obrazu do piwnic muzeum, stypendium za upodobienie się do innych, itd. Bycie w samotności, wśród natury, nad wodą czy w górach daje człowiekowi poczucie pokory wobec życia, to jest niezbędne by coś tworzyć. Pozwala inaczej widzieć świat i człowieka.

M.B.: A więc jak to się zaczęło; jak ty, Łomżanin znalazłeś swoje miejsce tutaj, w Sączu?

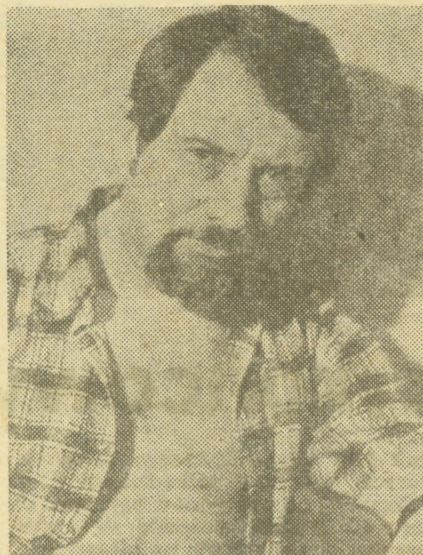
R.D.: Urodziłem się faktycznie w Łomży, dosyć dawno, w 1935. Tam spędziłem dzieciństwo i młodość. W roku 54 jednak wyjechałem do Warszawy na egzaminy do ASP.

M.B.: Chodziła taka plotka, że po egzaminach prof. Michał Bylina twierdził, że kwalifikujesz się od razu na samodzielne twórcze i w rezultacie nie zagrzebałeś tam miejsca?

R.D.: Najlepiej będzie włożyć to między plotki, zresztą myśl jak chcesz.

M. B.: To rozsądne. No, ale co było dalej. Wróciłeś do Łomży?

R.D.: Tak. Pracowałem w kościołach, w Łomży i okolicach, wykonując prace konserwatorskie. Później znalazłem się w Katowicach i tam chodziłem na własną rękę na grafiki. Była tam filia krakowskiej ASP. Później dostałem nakaz pracy — naprawdę kiedyś takie były — i musiałem wrócić w rodzinne strony. Przez jedenaście lat uczyłem rysunków w Liceum Pedagogicznym, ale pewnego dnia, zupełnie



spontanicznie i w szalony sposób rzuciłem to wszystko i trafiłem do... Nowego Sącza. Był to chyba rok 70.

M.B.: Tutaj prowadziłeś życie niezależnego lekkoducha, bez obowiązków, ale z fantazją i lekką nonszalancją.

R.D.: To trochę nie tak. Pracowałem parę lat jako dekorator, ale nudziło mi się zasianianie pustych pótek i haków idiotycznymi dekoracyjkami. Trochę się powłóczyłem, przypatrzyłem cudownym, wręcz pocztówkowym pejzażom Sąddeckizny, trochę ludziom i absolutnie od nikogo niezależny wziąłem się za poważniejszą pracę. Własnoręcznie i według swojego projektu wykonałem całą polichromię w kościele, w Białce Tatrzańkiej. Był to w zasadzie pierwszy skok, dzięki któremu posypały się dalsze propozycje. Ważniejsze to wykonanie plafonu Wniebowzięcia Matki Boskiej w kościele w Tylmanowej, polichromia w Łapszach Niżnych. Zresztą nie chodzi tutaj o katalog, ale charakter prac.

M. B.: Zbliżyliśmy się do pracy monumentalnej wręcz, nie znam niczego podobnego wykonanego w tym czasie, w tych okolicach.

R.D.: Tak. W tym czasie otrzymałem propozycję zrobienia piętnastu płaskorzeźb Tajemnic Różańcowych na placu przy kościele oo. Jezuitów. Dzięki propozycji superiora i proboszcza o. Bro-

nislawa Jelenia, zresztą cudownego człowieka, z okazji Roku Maryjnego (1987).

M. B.: Praca nad tym cyklem musiała być chyba katorżnicza i dramatyczna.

R. D.: Tak, trwała dwa lata. Trudne były sprawy techniczne. Płaskorzeźby zostały wykonane z betonu i trzeba było wszystko wyrzeźbić w masie plastycznej zanim wyschła. Mam nieskromną nadzieję, że przetrwają — jeśli nie będzie oczywiście uszkodzeń mechanicznych — około pół tysiąca lat.

M. B.: Można powiedzieć, że zostaniesz dość długo wśród żywych. Dopóki będzie można to zobaczyć. Ale pewnie wiązały się z tym problemy natury nie tylko technicznej?

R. D.: Chciałem żeby były to rzeźby klasycystyczne, zgodne z dość bogatą i szczegółową ikonografią tradycji chrześcijańskiej, ale jednocześnie by były to dzieła oryginalne, w których jest coś własnego, coś ze mnie. Dlatego do niektórych z nich robiłem szkice z natury, z modeli żyjących ludzi.

M. B.: Nie jest to jedyna rzecz, którą wykonałeś dla tego kościoła.

R. D.: W ubiegłym roku wyrzeźbiłem statwę Najświętszego Serca Jezusa, na skwerku ul. św. Ducha wysokości 2,4 m, obraz olejny do ołtarza w kaplicy polowej na placu kościelnym, konserwowałem Cudowny Obraz Matki Boskiej Pocieszenia w 25-lecie koronacji.

M. B.: Słyszałem też, że zrobiłeś coś dla miasta i to honorowo, czyli bez honorarium.

R. D.: W tym samym czasie ojcowie Nowego Sącza zaczęli się budzić z kilkudziesięcioletniej drzemki i przywrócili właściwy herb miastu. Zrobiłem go, oczywiście mógł to być tylko dar.

M. B.: Widzę, że teraz siedzisz nad pejzażami, i to tymi zapamiętanymi z dzieciństwa: nostalgiczne krajobrazy Narwi itd. Ale zajmowałeś się nie tylko plastyką. Kręciłeś kiedyś filmy?

R.D.: Tak, nakręciłem ich coś czterzy czy pięć. To też były moje tematy. „Niedziela Palmowa na Kurpiach”, czy impresja poetycka „Przedwiośnie nad Narwią”, pozostałe o takim samym charakterze. Były wyświetlane nawet w kinach, jako dodatki, niektóre znajdują się w Muzeum Ziemi w Warszawie, w Muzeum Etnograficznym w rodzinnym mieście.

M. B.: To została jeszcze tylko fotografia, na filmy teraz jest chyba za drogo.

R. D.: Na wszystko jest za drogo. Na fotografię też. Robiłem prace pejzażowe, niektóre z nich opublikowałem, niektóre były prezentowane na wystawach. Teraz jednak tylko maluję.

M. B.: No, a wiersze? Był też taki okres.

R. D.: To raczej zbyt intymne refleksje i krytykom, a zwłaszcza krytykantom, nie warto pokazywać.

M. B.: Wiem do kogo, pijesz. Mam jeszcze ostatnie pytanie. Czy te rogi jelenia to trofeum łowieckie? Czy Fałat na ścianie jest prawdziwy?

R. D.: To tzw. ósmak. Piękna zdobycz. A śnieg Fałata też prawdziwy. Czy wyobrażasz sobie życie, gdyby tego nie było? Trochę natury, trochę prawdziwej sztuki. Inaczej ta pracownia to byłby betonowy bunkier. To wszystko pozwala jako tako być sobą w tym niestety nie najlepszym ze światów.

M. B.: Dziękuję za rozmowę.

MAREK BASIAGA

Nic nowego pod słońcem (sąddeckim)
Minęły już czasy, gdy na doroczną wystawę plastyków sąddeckich szło się z sercem bijącym i podsytym nadzieją na niespodzianki. Sklasyfikowała, ustatedniczyła się, postarzała. Gdy za oknami szaleje zamieć ekonomiczna, gdy trzeba za siebie — i za swoją sztukę — szybko myśleć i tego płacić, co roku powtarzana formuła, wydaje się, mówiąc oględnie, tęsknotą dziecka za utracenym w dzieciństwie ciastkiem. Ale rzecz nie sprowadza się tylko do cokolwiek niewieźszej receptury prezentowania siebie i własnych dokonań artystycznych. Przede wszystkim trzeba mieć do powiedzenia coś zupełnie nowego, drapieżniejszego, aktywniej lub głębiej atakującego odbiorcę, który jeżeli zaczął z czegoś dzisiaj rezygnować, to niestety ze sztuki. Ale też rzeczą sztuki (czyli artysty) jest go do siebie przywołać, zaniepokoić swoim istnieniem, zainteresować do swoich dokonań, słowem, zmusić odbiorcę do powrotu na puste salony.

Nic nowego pod słońcem (sąddeckim)

Wystawa plastyków sąddeckich nie jest jednak tak atrakcyjną ofertą, by skupić na sobie spojrzenia starych kibiców, co dopiero mówić o ewentualnych powrotach synów marnotrawnych. Prace tam prezentowane są raczej przedłużeniem czegoś dawnego, kiedyś już przetrwanego i zbyt wyeksploatowanego, by zasłużyć na miano tzw. wydarzenia. U niektórych autorów (darujmy sobie nazwiska i tytuły) talent jak gdyby zatrzymał się w miejscu. Wiele powtórzeń, kontynuacji wypracowanych wzorów, ucieczek w sprawdzone klisze, mniej nowych poszukiwań, zaczątków tego, co jeszcze się nie zrodziło, ale rysuje się już, choć niewyraźnie na horyzoncie.

Jest jednak kilka prac, nad którymi warto się na chwilę zatrzymać. Nie zawiódł oczekiwania Ryszard Pietrkiewicz, którego „Ikar” (nagroda prezydenta miasta), jakkolwiek nie jest przewrotem w jego twórczości, to mieści się w zakresie oryginalnych i indywidualnych przemysłów malarskich. Uwagę zwiedzających skupiają assemblaże (łącznie w trójwymiarową całość np. gotowych przedmiotów i dzieł plastycznych) Andrzeja Szarka (nagroda Barbackiego za całokształt twórczości w r. 1989) i choć na świecie są one dawno zdomowione, to tutaj wydają się być czymś nowoczesnym i — to chwalebne — kontrowersyjnym. Na swoim poziomie, jak zwykle, utrzymują się grafiki Józefa Pogwizda i akwarele Kazimierza Twardowskiego. Rzeczą do dyskusji jest jednak, to, że nie są to dzieła, które by w jakiś sposób poszerzały znaną już działalność obu artystów. Są raczej następnym dowodem na to, że robię to, co umiem i czego nie warto zmieniać. Ale czy takie myślenie jest słuszne? W grafice dzielnie sekunduje Pogwizdowi Robert Hübner (nagroda BWA), w malarstwie zatrzymują uwagę jeszcze oleje i cykl rysunków Barbary Adamowicz, „Zdjęcie z krzyża” Barbary Paluch i agresywne plakaty Tadeusza Łuczejki. I to wszystko. Nad niewypałami i zupełnymi pomyłkami nie wypada się zniecać.

W niektórych rozmowach zwiedzających krążyła opinia: „Nowa wystawa sąddeckich plastyków. To widać...”. No, może aż tak źle nie jest, ale czy to wystarczy?

KONRAD TARSKI

Ryszard Pietrkiewicz

DZIEŃ DZIWIOLĄGA

Z klawiaturą na plecach
poszedłem
na poszukiwanie wiersz
stali ludzie
uśmieszkami machali
a co to za dziwioląg
z fortepianem
na plecach
a co to za dziwioląg
Szli
każdy następny
bogatszy ciekawością
poprzedniego
a gdzie te wierzby
a gdzie te wierzby

wolali
Poprawiali mi fortepian
na plecach
Barabasze przypadku
podawali chustki
ale na każdej były już
gotowe twarze
odciśnięte
faryzeusz w złocie żebraków

Pod koniec widowiska
były wierzby
tylko ogolone z zimnych
a co dopiero
wiosennych gałęzi

Swoje, nie swoje

Dalej o garderobie

Wczoraj, w ten cholerny, deszczowy wieczór, odwiedził mnie mój przyjaciel K. Ledwo wszedł do mieszkania, wraz ze swoim płaszczem i przemocznymi butami odłożył w kąt i swoje przekonania. Jest zbyt zmęczony, chce się napić dobrej wódki i trochę ogrzać, a do tego niepotrzebne mu są przekonania, wystarczy mieć zdrowe ciało i dobre chęci. No i wódkę. Poza mieszkaniem, wśród ludzi, musi bez przerwy dowodzić, przekonywać, bronić, argumentować, analizować, słowem, mieć przekonania, a do wódki mu ich nie

potrzeba. Przekonania to taki luksus, z którego korzysta się we właściwym miejscu, czasie i we właściwy sposób. Są od człowieka odklejalne.

Chodzę po mieście, słucham głosu ludu, każdy mnie do czegoś przekonuje, jeden ciągnie w prawo, drugi w lewo, inny znów w tył itd. Kilka wariantów powtarza się uparcie, już nie wiem, czy jeszcze ktoś mówi, czy obok mnie nie pozostały tylko czyjeś przekonania, które w butności potrzaskują rękawem argumentów, workiem dowodów, międzynarodowym koncernem opinii. Ale

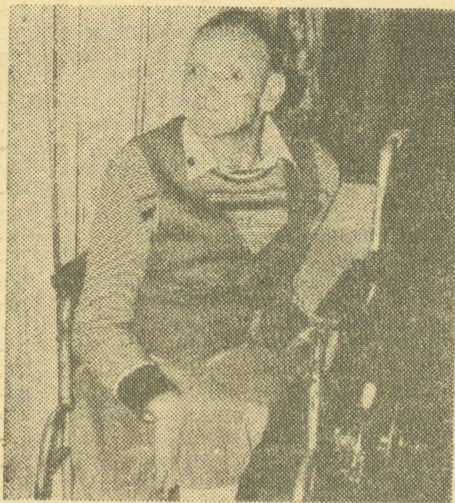
spoza nich nie wyziera człowiek, jego twarz jest silamszona i zatarta jak oblicze jakiegoś tajniaka, który włóczy się do dziś za własnym cieniem. Przekonania odkleją się od człowieka, swawolą na rynku, mizdrzą się, oddychają. Po prostu żyją.

Mój rozsądek podpowiada mi, a jest on chytrowszy od całej reszty, że przekonania to teraz międzynarodowy ekspres, (kiedyś bliskobieżna ciuchcia) z którego można wybierać do wzoru i koloru. Coś z klasy pierwszej, coś z turystycznej, coś z restauracyjnego, pocztowego, czy sypialnego, czasami kapnie coś z pracy maszynisty lub konduktora, czasami dyplomaty, prostytutki czy świątobliwego pastora, albo pasażera na gapę. Byleby wybrać we właściwym miejscu, czasie i w odpowiedni sposób. I przykleić do siebie tak, by inni myśleli, że to jest we mnie od lat. Od

Niepotrzebna jest znajomość przekonania innych ludzi. Są zbyt dostrójone do sytuacji, zbyt odświętne, zbyt ochronne. Czasami wręcz nie pasują do postaci, oszukują pamięć, naigrawają się z dobrego wychowania. Udają to, czym nie były. Krzyczą o tym, o czym słuchać nie chciały. Kupczą z tym, komu rozdawały kopniaki. To banał, ale, po cholere mi te przekonania, ważne jest tylko to, jak według nich człowiek postępuje, co z nimi czyni.

Bo z przekonaniem jest trochę jak z rękawiczkami. W ogóle nie reperowane, nie odświeżane stają się w końcu zwykłą szmatą. Ale zbyt często zmieniane i wymieniane wprawiają nam, że to one są najważniejsze. A dłoń człowieka staje się mało znaczącym kikutem.

JAWNIAK



Państwowy Dom Pomocy Społecznej dla Dorosłych w Nowym Sączu przy ulicy P. Skargi znajduje się w starym poklasztorzym budynku Pomieszczenia mieszkalne, w których przebywają pensjonariusze są duże, ciemne, pozbawione intymności. W jednym pokoju mieszka i po 20 osób chorych.

Ten dom jest po to by nieść pomoc ludziom starym, zniechęconym, pozabawionym rodziny, porzuconym przez najbliższych. Często króć ten „dom” jest ich ostatnim. Życzliwość opiekunów, dodaje sił, budzi nadzieję i ochotę by jeszcze być.

Oczekujących na miejsce jest wielu, niektórzy zgłaszają się sami. Jednak zdecydowana większość jest kierowana

przez terenowych opiekunów społecznych. Znają oni najlepiej sytuację swoich podopiecznych. Kierowani tutaj chorzy to ludzie, którzy w swoim bezpośrednim otoczeniu nie mają i nie mogą znaleźć wsparcia. Są to ludzie często bezdomni, bez rodzin lub przez rodziny zapomniani.

105 pensjonariuszy to 105 ludzkich losów, 70% z nich to obłożnie chorzy. Wymagają oni całodobowej opieki, karmienia, mycia, itd.. Problemem są kobiety, psychicznie chore dla, których

brak jest specjalistycznego osrodka, a których jest tutaj kilkadziesiąt. Koszt w znacznej mierze ponosi państwo. Dopiero od grudnia zmieniła się stawka i wynosi obecnie 250% najniższej renty lub emerytury. Jeżeli jednak renta lub emerytura nie pokrywa wymaganej stawki pobiera się 75% jej wysokości. Reszta pozostaje w gestii chorego.

Chorymi opiekuje się 47 osób z personelu, który jest bardzo oddany swojej pracy, 40% z nich pracuje tutaj ponad 15 lat. Wśród pracowników są

również siostry z zakonu Albertynek, bez pomocy których byłoby ciężko. Zniknął obecnie problem braku pracowników, mimo niskich płac. Rynek pracy zadziałał. Potrzeba jeszcze 6-ciu pielęgniarzek do pełnego stanu.

Problemem jednak nie jest brak owych pielęgniarzek, ale sam fakt istnienia tego typu placówki. Przecież gdyby odrobina życzliwości ze strony najbliższych, sąsiadów wielu z pensjonariuszy nie musiałoby szukać takiej pomocy. Najlepszy tego typu „dom” nigdy nie zastąpi swojego.

Cej

Fot. J. Cebula

Przystanek końcowy

SOBOTA

PROGRAM I

- 8.00 Tydzień na działce
- 8.20 Na zdrowie — program rekreacyjny
- 8.40 „Ziarno” — program redakcji katolickiej dla dzieci
- 9.00 „Drops” — magazyn dla dzieci młodzieży oraz film z serii „Heidi” (1) — serial produkcji RFN
- 10.30 Wiadomości poranne
- 10.40 „Azjatycka mozaika” (3) — serial dokumentalny
- 11.05 Małe formy muzyczne — gra Orkiestra Koncertowa Wojska Polskiego
- 11.35 Z Polski rodem
- 12.05 „Nikaragua” — film dokumentalny
- 12.40 „Boże, coś Polskę...” — pieśni powstania styczniowego
- 13.15 Telewizyjny teatr prozy: Mikołaj Gogol „Martwe dusze”
- 15.00 Być reporterem
- 15.25 Filmy o miłości: „Ruchome piaski” — film produkcji polskiej
- 16.40 Rewizja nadzwyczajna
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Nie chcę żadnego jubileuszu” — Mira Zimińska-Sygietyńska
- 18.35 Butik
- 19.00 Dobranoc: „Przygody misia Colargola”
- 19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 Kino muzyczne Kvdryńskiego „Yentl” — film fabularny produkcji USA
- 22.20 Sport
- 22.40 Piosenki Michała Bajora
- 23.20 Telegazeta
- 23.30 Kino sensacji: „Ucieczka z Nowego Jorku” — film prod. USA

PROGRAM II

- 13.00 Konkurs 5 milionów
- 13.45 Bariery
- 14.10 Dinozaury
- 14.15 „Okavango — klejnot Kalahari” — serial produkcji angielskiej
- 14.45 Spektrum
- 15.00 „Kuszenie wyobraźni” — film dokumentalny
- 15.35 „Batony Chólybar”
- 15.40 Meandry architektury
- 16.00 Tylko dla zwierząt
- 16.10 Program dnia
- 16.15 „Ordonka” — fragmenty koncertu
- 17.30 Studio sport — halowe mistrzostwa Polski w lekkiej atletyce
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 „Wielka gra” — teleturniej

PROGRAM TELEWIZJI

od 17 do 21 LUTEGO

- 19.30 „Coś zmienić” — reportaż Marka Nowakowskiego
- 20.00 Filharmonia „Dwójki” — Symfonia Alpejska Ryszarda Straussa
- 21.00 Muzyka i polityka
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „W ojczyźnie serce me zostało” — reportaż
- 22.20 „Znowu w Brideshead”

NIEDZIELA

PROGRAM I

- 7.00 Witamy o siódmej
- 7.30 Notowania
- 7.55 Po gospodarstwu — magazyn spraw wiejskich
- 8.10 Tydzień
- 8.55 Program dnia
- 9.00 Dla młodych widzów: „Teleranek” oraz w kinie „Teleranka”: „Emil z wioski Lonneberga” (1) — serial prod. szwedzkiej
- 10.30 Wiadomości poranne
- 10.35 „Rybołów” — film przyrodniczy produkcji angielskiej
- 11.30 Kraj za miastem
- 12.00 Poranek symfoniczny WOSPR/TV
- 13.00 Teatr dla dzieci: Kornel Makuszyński „Awantury i wybrki małej małżonki” — magazyn
- 13.40 „Morze” — magazyn
- 13.55 Telewizyjny koncert życzeń
- 14.40 Świat umykający
- 15.10 Antena
- 15.35 „Panna dziedziczka” (40) — serial produkcji brazylijskiej
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Powrót Odysa” — film dokumentalny
- 18.30 Sportowa niedziela — halowe mistrzostwa Polski w lekkiej atletyce
- 19.00 Wieczorka: „Siostrzeńcy kaczora Donalda”
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Północ — południe” (1) — serial produkcji USA
- 21.40 7 dni — świat
- 22.10 Sport
- 22.50 Premiery po latach: „Paczatek dekady”

PROGRAM II

- 8.45 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących) — serial kryminalny produkcji USA

od 17 do 21 LUTEGO

- 9.10 Film dla niesłyszących: „Północ — południe” (1) — serial produkcji USA
- 10.40 „Twierdza Przemyśl” — film dokumentalny
- 11.20 Lokalny koncert życzeń
- 11.45 Jutro poniedziałek
- 12.15 Powitanie
- 12.20 Polska Kronika Filmowa
- 12.30 Kino rodzinne: „Bajarz” (8) — serial produkcji angielskiej
- 12.55 „Andrzeja Pągowskiego — miasto plakatów” — film dokumentalny
- 13.20 Gość Dwójki — Andrzej Pągowski
- 13.35 100 pytań do...
- 14.15 Maciej Niesiołowski — z batutą i z humorem
- 14.30 Polacy — Lech Kobylński
- 15.00 Podróże w czasie i przestrzeni: „Ludzie fok” (2)
- 16.05 Biografie: Norman Mailer
- 16.20 Program dnia Telegazeta
- 16.25 Dla młodych widzów: Moto-sport
- 17.00 „Bliżej świata” — przegląd telewizji satelitarnej
- 17.30 Konflikty narodowościowe — program z udziałem korespondentów zagranicznych
- 19.30 Galeria Dwójki — Włodzimierz Szymański
- 20.00 Studio sport — piłka w grze
- 21.00 Mistrzowie współczesnego kina — Miklos Jancso
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Kawiarnia Zart — spółka z o.o. czyli wszystkie chwytły dozwolone”
- 22.30 „Natica Jackson” — film produkcji angielskiej
- 23.25 Akademia wiersza

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

- 16.20 Program dnia. Telegazeta
- 16.25 „Luz” — program nastolatków
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Gorące linie”
- 18.00 Wędrowki dalekie i bliskie
- 18.45 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc „Dom dla lamparta”
- 19.10 „W Sejmie i Senacie”
- 19.30 Wiadomości

- 20.05 Teatr „Poniedziałkowy. Eustachy Ryński „Chłodna jesień” Reż. Janusz Zaorski. Wyk.: Gustaw Holoubek Mirosława Dubrawska,
- 22.00 Sport
- 22.10 „Kontrapunkt”
- 22.40 Wiadomości wieczorne
- 23.05 Język francuski (15)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (18)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień
- 17.45 „Ojczyzna — polszczyzna”
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 „Zmagania o Polskę”
- 19.20 Dziś premiera: „Chce mi się żyć”
- 19.30 „Życie muzyczne” — dwa jubileusze
- 20.00 „Auto moto fan klub”
- 20.30 „Osadźmy sami”
- 21.15 „Rozmowy o cierpieniu”
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 Recital Romana Lasockiego — laureata Złotego ekranu”
- 22.05 „Heimat” — serial produkcji RFN

WTOREK

PROGRAM I

- 9.25 „Kir Royal — z życia reportera kroniki towarzyskiej” (4)
- 16.20 Program dnia. Telegazeta
- 16.25 Dla dzieci: „Tik — Tak”
- 16.50 Kino „Tik-Taka”: „Opowieści byczka” — serial
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Spojrzenia”
- 17.55 „Klinika zdrowego człowieka”
- 18.15 „System” — telekomunikacja
- 18.45 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc „Leśna apteka”
- 19.10 „Obok nas”
- 19.30 Wiadomości
- 20.15 „Kir Royal — z życia reportera kroniki towarzyskiej” (4)
- 21.15 Sport — mistrzostwa świata w biathlonie — Mińsk '90
- 21.45 „Listy o gospodarce”
- 22.20 „Kinomania”
- 22.40 Wiadomości wieczorne
- 23.05 Język rosyjski (18)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (48)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 „Klub ludzi z przeszłością”
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Modlitwa wieczorna z kościoła sióstr Albertynek
- 18.50 Program publicystyczny
- 19.30 „Kolorowy zawrót głowy”
- 20.00 „Przeboje Bogusława Kaczyńskiego” — Barysznikow
- 21.00 Program publ.
- 21.30 Panorama „dnia
- 21.45 Studio im. Karola Irzykowskiego — „Choinka Strachu” reż. Tomasz Lengren

SRODA

PROGRAM I

- 9.25 „Właściciel warsztatu samochodowego” —
- 16.20 Program dnia. Telegazeta
- 16.25 Dla młodych widzów: „SOS — sam o sobie”
- 16.50 Dla dzieci: „Cojak” —
- 17.15 Teleexpress
- 17.30 „Gry wojenne”
- 17.55 „Telewizyjny Informator Wydawniczy”
- 18.15 „Dawniej niż wczoraj”
- 18.45 „10 minut”
- 19.00 Dobranoc „Wyprawa prof Gąbki”
- 19.10 „Plus — minus” — program publicystyczny
- 19.30 Wiadomości
- 20.05 „Dziecinne pytania”
- 21.45 Sport
- 21.55 „Noc kolibra” — film dok.
- 22.55 Wiadomości wieczorne
- 23.15 Język angielski (18)

PROGRAM II

- 16.25 Korepetycja dla maturzystów Język angielski (4)
- 16.55 Język francuski (15)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 „Zbliżenia czyli to i owo o filmie”
- 18.00 Program lokalny
- 18.30 Magazyn „102”
- 19.00 „Pokój niżej” (7 — ost.) — serial komediowy produkcji angielskiej
- 19.30 „Zwierzęta wokół nas”
- 20.00 Przegląd PKF
- 20.40 „Przebieg muzyczny”
- 21.00 „Duesseldorf — miasto biznesu” — reportaż
- 21.30 Panorama dnia
- 21.45 „Wyznania hochsztaplera Feliksa Krulla” (3)
- 22.45 „Telewizja nocą”
- 23.30 Komentarz dnia
- 23.35 „Express gospodarczy”

Współczesna psychologia i asceza bio-organiczna mówią dosyć często i słusznie o odpoczynku aktywnym, który pozytywnie wpływa na osobowość człowieka. Czas wolny, szczególnie ten z Bogiem, może być najważniejszym okresem odpoczynku aktywnego, o ile włączy się weń w jakiś sposób zdrowy i po chrześcijańsku pojęty sport.

Idealem wychowania i doskonałości w starożytnej Grecji była tzw. „Kalo-kagatia”, czyli połączenie piękna i dobra w człowieku. I to piękna wszechstronność: doskonałości duchowej i cielesnej. Wyrażały się one zarówno w sprawności i wytrzymałości fizycznej, jak w zaletach umysłu i charakteru młodego człowieka i dobrego obywatela. Nie da się zanegować faktu, że sport jest dzisiaj żywiołową siłą i obejmuje swym zasięgiem ludzi różnego wieku, płci i wykształcenia. Miliony ludzi na całym świecie z wielkim zainteresowaniem przeżywają prawie cotygodniowo na trybunach stadionów imprezy sportowe, bądź jako czynni sportowcy, bądź przynajmniej jako kibice, wpadają często w swego rodzaju trans, obejmujący całego człowieka. Z całą gamą przeżyć: od stanów pełnej euforii i triumfalnego zadowolenia, kiedy ich drużyna zwycięża, aż do stanów załamania, depresji i tragedii, której finałem jest nieraz nawet śmierć z powodu zawału serca...

Jest prawdą, jak zauważył słusznie jeden z cenionych autorów i znawców sportu w Polsce BOHDAN TOMASZEWSKI, że „sport nie wyzwała w człowieku geniuszu”, a geniusz w sporcie to raczej siła czy ogromna sprawność ciała, a nie siła umysłu czy artystycznego talentu. Jest jednak prawdą i to, że arena sportowa daje możliwo-

Pisane w sutannie

Asceza w życiu sportowca

ści zademonstrowania pięknych zalet charakteru i często wymaga ich od prawdziwego sportowca. Utopią byłoby iść pod prąd żywiołowego i pozytywnego nurtu życia sportowego. Ale każdy żywioł, nawet jako siła pozytywna, może być czasem niebezpieczny i nieobliczalny. Świadczą o tym niechlubne wysoki pseudosportowców, czy to w formie bijatyk na boiskach, czy złośliwie brutalnej gry, kończącej się nawet kalectwem lub śmiercią zawodnika. Dlatego uprawiając sport trzeba równocześnie kontrolować siebie i rozwiązać w sobie niegodzowne wartości moralne.

APOSTOŁ NARODÓW i patron sportowców, ten, który przebył około 10 tysięcy kilometrów, co na owe czasy było swoistym rekordem, zwraca uwagę wiernym na właściwy porządek rzeczy i właściwą hierarchię wartości, ilustrując swój wywód pięknymi obrazami z areny sportowej: „Czyż nie wiecie, że gdy zawodnicy biegną na stadionie,

ktożby umiłowali pojawienie się Jego?”. Innymi słowy SW. PAWEŁ przypomina, szczególnie młodym, że ciało wy-sportowane powinno służyć ruchowi, a gimnastyka ciała powinna pomagać nieśmiertelnej duszy. Wieniec skazitelny czy laurowy, a nawet złoty medal olimpijski nie może przysłonić wieńca chwały, którą przygotowuje Chrystus tym, co się do Niego publicznie przyznają...

Zegnanie się zawodników znakiem krzyża przed występem jest przyznaniem się do Chrystusa. Głęboko i ładnie mówi Mickiewicz do Was, młodzi przyjaciele: „Duch jest budowlą, ciało jako rusztowanie musi być rozebrane, gdy budowla stanie”. Stąd zasada „sport dla sportu” jest fałszywą z punktu widzenia katolickiego. Przesadny kult ciała może przynieść niepowetowane szkody duchowi ludzkiemu. Umiarkowanie i chrześcijańskie używanie sportu stanowi naturalną podbudowę dla urabiania charakteru i w ogóle dla porządku nadprzyrodzonego.

Jest takie adagium teologiczne, że łaska Boża zakłada albo suponuje naturę ludzką. Być prawdziwie człowiekiem, nawet w uprawianiu sportu, to pierwszy postulat każdej ascezy. Bo prawdziwy sport musi być przeniknięty duchem człowieka i silną męską wolą.

O. WLADYSŁAW AUGUSTYNEK, SJ

Przewrót pałacowy?

Sandecja w dobie kryzysu

Ciężkie dni nastąpiły w Polsce na sportowców. Kluby nie mają pieniędzy na zgrupowania, na wyplacanie swym pracownikom premii, zakłady wypowiadają zawodnikom „lewe” etaty. Chcesz być wychowawcą? Proszę bardzo, ale trenuj po godzinach pracy. Podejście to być może zdrowe, jednak wobec takiego stanu rzeczy, kibice nie mogą liczyć na wielkie wyniki swych pupili.

Jak jest w „Sandecji”? Trochę inaczej. Przede wszystkim będący oczkiem w głowie działaczy piłkarze do końca sezonu (nota bene decyzją PZPN ze względu na oszczędnościowy wydłużonego do 9 lipca — zrezygnowano z rozgrywania kolejek w środy) pozostaną zatrudnieni w ZNTK i „delegowani” do odnoszenia zwycięstw. Ponadto udało się przeprowadzić obóz kondycyjny w Złoczynie k. Muszyny. O przygotowaniach do sezonu za chwilę, teraz o zmianach kadrowych w klubie.

Oto rezygnację ze swych funkcji złożyły dwie najważniejsze w nim osoby: prezes Andrzej Gałęziowski oraz kierownik klubu Jerzy Galon. Motywy odejścia w/w panów owiane są mgłą

tajemnicy. Nie wydaje mi się, by taka konspiracja miała służyć Sandecji. Ludzie dają pieniądze i chcą wiedzieć co w trawie piszczy. Z „powodów rodzinnych” odszedł również dotychczasowy kierownik drużyny Jerzy Leszczyński. W tym wypadku szybko znaleziono następcę. Został nim Witold Wąsik, w kręgach zbliżonych do klubu znany pod pseudonimem „Stówka”. Nowy kierownik ma 32 lata, jest prywatnym rzemieślnikiem, zatem osobą finansowo niezależną. Od lat jest fanatykiem KKS-u, przez jakiś czas dowodził Klubem Kibica. Zawodnicy darzą go sympatią, zatem wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia.

Wiele wskazuje także na to, że na wiosnę nie ujrzymy już na boisku podopiecznych drużyny, jej kapitana Adama Chlebka. Powód: przewlekła kontuzja oraz absorbujące obowiązki zastępcy dyrektora Szkoły Sportów Letnich. Wielka szkoda. Może jednak Adam zmieni jeszcze swą decyzję...

Wracając do przygotowani. Brało w nich udział pod wodzą trenerów Ryszarda Kosińskiego i Wacława Grądzie-

la 26 piłkarzy: Artur Sejdu, Wiesław Olchawa, Sławomir Olszewski, Janusz Nosal, Andrzej Doruła, częściowo Adam Chlebek, Krzysztof Krok, Krzysztof i Tomasz Szczepańscy, Jacek Skoczeń, Maciej Sowiński, Stanisław Tokarczyk, (wyleczył przykry uraz twarzy), Marek Brotoj, Krzysztof Orzeł, Czesław Głuch, Jakub Pacholik, Jerzy Kociołek, Maciej Woźniak, Mariusz Dziedzina, Rafał Liber, Tomasz Fałowski, Krzysztof Jawor oraz juniorzy, wychowankowie klubu: Maciej Micor, Grzegorz Kuźma i Tadeusz Wczesny. Zatem żadnych nowych twarzy z zewnątrz.

Zespół rozgrywa spotkania kontrolne. Oto wyniki dotychczasowych sparringów: 1:1 z Bugiem Wyszków (bramka: Kociołek), 4:2 z Polkolorem Piaseczno (Kociołek, Dziedzina, Głuch, Orzeł), 2:0 z Garbarnią Kraków (Głuch, Orzeł) i 0:2 z Piastem Gliwice.

Start do rundy rewanżowej 14 marca. Na pierwszy ogień idą Błękitni z Kielc. Czekamy na dobre wieści.

Na obóz treningowy wyjechali także najmłodsi, piłkarze, którzy tak dobrze

spisywał się jesienią w rozgrywkach wojewódzkich. By doskonalic swe umiejętności, juniorzy z trenerem Wiesławem Spieglem trenować będą w Cieniawie.

Jeszcze słowo o siatkarkach, które w sile 12 dziewcząt przygotowują się do sezonu w Domu Wczasowym „Perla Południa” w Rytrze. Zawodniczki po pierwszej rundzie zajmują w tabeli drugie miejsce z minimalną stratą do lidera i w klubie co raz głośniejszy mówi się o szansie awansu do II ligi. Oby tylko aspiracje nie pozostały w sferze pobożnych życzeń. W każdym razie kierownik zespołu, siatkarek Adam Ciolkosz szuka sponsora. Kto pomoże ambitnym dziewczętom? (dan)

O krótkie wypowiedzi poprosiliśmy Jerzego Galona:

— Czy to prawda, że złożył pan rezygnację z funkcji kierownika klubu?
— Tak, to prawda.
— Co było tego przyczyną?
— Sprawy osobiste-rodzinne.
— Każdy kto odchodzi, w ten sposób motywuje swą decyzję...

— Ale tak jest w rzeczywistości. Muszę stąd wyjechać, by unormować sprawy rodzinne. Do 15 lutego mam przekazać swe obowiązki.

— Kому?
— Na razie Januszowi Cisowskiemu, p.o. kierownika zakładu działalności gospodarczej klubu. (d)

Ateny. Zima. Miasto tętni swoim zwykłym intensywnym życiem czteromilionowej metropolii południa Europy. Jest bardzo ciepło; temperatura powietrza sięga dziesięciu stopni Celsjusza i i o śniegu może przypominać jedynie wata na sztucznych choinkach w wystawach sklepowych. Jedynie mekka turystów, skała Akropolu, cudownie oświetlona żółto-czerwonymi refleksami zachodzącego słońca jest niezmiennie podziwiana przez liczne grupy fotografujących Niemców, Amerykanów, Japończyków. Jestem jednak gotów przyjąć zakład, że najliczniejszymi obcymi przybyszami w stolicy Grecji są Polacy. Trudno określić jest precyzyjnie liczbę rodaków przebywających prze-ważnie czasowo w Atenach, tym niemniej wyraża się ona zapewne cyfrą kilkunastu, a w skali całej Grecji kilkudziesięciu tysięcy osób. Przyjechali tutaj nie po to by podziwiać starożytność ojczyzny Peryklesa, ani po to by sycić oczy bajecznym pięknem śródziemnomorskiego krajobrazu, ani wreszcie po to by zażywać kąpieli w niewiarygodnie ciepłych przez sześć, siedem miesięcy zatokach Morza Egejskiego, lecz po to by uzyskać szansę emigracji za Wielką Wodę. Grecja jest obecnie jednym z nielicznych państw, a może nawet jedynym krajem w Europie tolerującym na skalę masową potencjalnych emigrantów z Polski. Jednak droga do Kanady bywa zwykle trudna i bardzo żmudna. Jej pierwszym etapem jest uzyskanie w odpowiednich urzędach paramonium, dokumentu zezwalającego na legalne czasowe przebywanie na terytorium Grecji, następnie należy znaleźć tzw. sponsora, który gwarantuje za osobę emigranta w kraju do-

Przez Ateny do Kanady

Korespondencja własna „Głosu Sąddeckiego” z Grecji

celowym. Wreszcie obowiązkowo, po szczęśliwym załatwieniu tamtych formalności należy przejść pomyślnie kurs języka angielskiego. Po spełnieniu trzech warunków odległa o kilka godzin lotu samolotem Kanada znacznie się do emigranta przybliża. Ten czas przybliżania Kanady u niektórych Polaków trwa dwa, a niekiedy trzy lata. Mimo to nie potrafili oni powiedzieć kiedy skończy się dla nich uciążliwe i dramatyczne oczekiwanie. Spotkałem również osoby, które twierdziły, iż w przeciągu jednego roku znajdują się w upragnionym Toronto lub Montrealu. Czas w życiu emigranta odgrywa rolę największą. Okres oczekiwania traktowany jest jako swoista cena, haracz, który trzeba zapłacić za lepszą przyszłość. Jest to okres w życiu (młodego najczęściej) człowieka uważany za stracony, a co za tym idzie okres niebezpieczny, ponieważ emigrant gotów jest często zapłacić wysoką cenę za złudne choćby skrócenie greckiej kwarantanny. Życie w ciągłym stresie źle wpływa na wzajemne między Polakami stosunki, dlatego ważny jest każdy człowiek, każda ludzka inicjatywa mająca na celu wzajemną szeroko pojmowaną pomoc. Taką pomocą w sensie duchowym jest piękna praca polskiego księdza katolickiego, który sam jeden w trudnych warunkach zajmuje się duszpasterstwem wśród polskiej emigracji.

Trzy msze święte niedzielne w języku polskim, obecnie również i w angielskim, gromadzą niezmiennie w wynajmowanym greckim kościele w centrum Aten rzesze Polaków, nie tylko młodych mężczyzn, ale często kobiety i dzieci. W przedśionku kościelnym znajduje się kopia cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Przed tym obrazem, tak jak w Polsce, widziałem ludzi naprawdę gorąco i żarliwie modlących się. Działalność polskiego księdza przynosi również inne pozytywne skutki, a mianowicie funkcjonowanie polskiej szkoły, szkoły zapewne bez świadectw i przymusu szkolnego, ale mimo to szkoły w pełnym tego słowa znaczeniu.

W ogóle kościół stanowi niewątpliwie centrum wszelkiej inicjatywy. To właśnie w jego najbliższym sąsiedztwie odbywa się kolportaż prasy polskojęzycznej ukierunkowanej na informacje czysto użyteczne oraz wieści z kraju. W jednej z uliczek okalającej polski kościół mieści się biuro pomocy emigrantom, zajmujące się przede wszystkim pośrednictwem pracy i mieszkań. Bo właśnie zapewnienie sobie pracy i wynajęcie godziwego lokum stanowią o podstawach bytu emigranta. Tym dwóm sprawom należy poświęcić całą energię, zmobilizować dla nich siły, by móc szczęśliwie przetrwać trudny czas oczekiwania. Na szczęście dla Polaków, o

pracę w Grecji ciągle jest stosunkowo łatwo, i przy znajomości fachu w rodzaju ślusarstwa, stolarstwa czy murarstwa, można uzyskać niezłe jak na tamtejsze zwyczajne warunki płacowe. Teraz, gdy posiada się już ciężko zarobione drachmy należy rozglądać się za wynajęciem wspomnianego lokum. Oczywiście nie stać pojedynczego Polaka na wynajęcie całego mieszkania, najczęściej zresztą, w centrum Aten. Wobec tego zbierają się w kilkusobowe zespoły, które po opłaceniu energii, gazu i czynszu wspólnie użytkują wynajmowany lokal. Wydatki na tzw. „życie” często ogranicza się do niezbędnego minimum. Nie dlatego by oszczędzać pieniądze na długofalową perspektywę, ale po to, by w razie utraty zajęcia, bądź w przypadku choroby móc zabezpieczyć swoje potrzeby bytowe. Wśród Polaków w Atenach spotkałem kilku sądeckan. Zaliczali się do szczęśliwej grupy tych, którzy najgorsze, czyli sponsorowanie, mieli już za sobą. Mimo to nie zauważyłem wśród nich radości. W zamian za to dało się odczuć tęsknotę za rodziną, nostalgiją za Sączem. Minimum pewnego mieszkaniowego komfortu i spełnianie małych zachcianek na jakie sobie pozwalali nie uchroniło ich od przemożnego uczucia samotności. Któryś z nich w ten sposób skomentował swój los „...człowieku, to wszystko za dużo kosztuje i po jakimś czasie strasznie bije w dekiel”. Mówił to szczerze. Jednak jestem pewien, że do Aten w tym roku przyjadą następni kandydaci na emigrantów do Kanady, by tam szukać lepszego świata. Przyjadą nie myśląc o tym, że tam czasami „strasznie bije w dekiel.”

(L.M.)

Ze starej sądeckiej prasy

„BIULETYN INFORMACYJNY
ZIEMI SADECKIEJ” — 1945 R.

— **Zawiadomienie.** Podaje się do wiadomości, że w Nowym Sączu powstał Związek Walki Młodych, bezpartyjna organizacja młodzieży męskiej i żeńskiej w wieku od 15—25 lat. Wpisy i informacje załatwia sekretariat ZWM — tymczasowo w budynku Urzędu Pracy przy ul. Jagiellońskiej 27 I p. pokój 13.

Warsztaty Główne PKP w Nowym Sączu wzywają wszystkich byłych pracowników do natychmiastowego stawienia się do rejestracji. Dotyczy to również pracowników zwolnionych z warsztatów po 1.III.1945 r.

— **Ważne dla miłośników książki.** Od dnia 16 maja br. począwszy Miejska Biblioteka im. J. Szujskiego i Biblioteka Tow. Szkoły Ludowej otwarte codziennie od godz. 16 do 19 z wyjątkiem niedziel i świąt. Bogaty dział naukowy, lektury szkolne. Książki zmieniać można codziennie.

KRZYŻÓWKA

1	2	3	*	4	5	6	7
	*	*	8			*	*
9			*	10	11		
	*	*	12		*	*	*
13	14	*	*	15			16
17		18	19	*		*	*
*	*	*	20	21		22	23
24			*		*	25	
	*	*	*	26		*	*
27	28	29	*	30			
	*	*	31		*	*	*
32				*	33		

Poziomo:

1 — ozdobna roślina doniczkowa, 4 — na głowie monarchy, 5 — gest, albo... przy drodze, 9 — foka obrączkowa, 10 — japońskie miasto portowe nad Zatoką Ise, 12 — wywabiacz plam, 13 — plynie wiosną po rzece, 15 — przymusowy pobór do wojska, 17 — górską rośliną chronioną, 20 — przewiewna budowla ogrodowa, 24 — stojan, 25 — pisarz żydowski, autor trylogii „Przed potopem”, 26 — anglosaska miara powierzchni gruntów, 27 — chaber, 30 — pracuje w kuźni, 31 — jadalne bulwy kolokazji, 32 — naczynie kuchenne, albo barbakan, 33 — azjatycki pustorożec.

Pionowo:

1 — mityczny ptak odradzający się z popiołów, 2 — szkielet abażuru, 3 — nie blondyn, ale i nie brunet, 4 — ludożerca, 5 — rzeka Kościuszkowców, 6 — narząd wzroku, 7 — sukulent meksykański, 11 — narzędzie ogrodnicze, 14 — dawniej: porwanie panny, 16 — materiał opałowy, 18 — jesienny kwiat ogrodowy, 19 — ryś stepowy, 21 — odgłos wozu jadącego po bruku, 22 — port w pn. Norwegii, 23 — leczniczy wyciąg rumiankowy, 24 — lantana, 28 — cicha rzeka, 29 — grecka bogini nieszczęścia.

„STANKOS”

KRYMINAŁKI

— **Styczeń był „czarnym miesiącem” dla sądeckich złodziei** — mówi szef służby kryminalnej RUSW — por. Józef Gryźlak — **Aresztowano dziewięciu sprawców. Tym samym zlikwidowana została kolejna grupa przestępcza na tym terenie.**

Właśnie w styczniu grupa ta dokonała aż 10 włamań do mieszkań prywatnych. Sposób był prosty i naiwny zarazem. Niestety — skuteczny. Sprawcy wchodzili przez balkon, wypychali drzwi bądź okno i wchodzili do środka, niestety w biały dzień. Szybko plądrowali wnętrza i tą samą drogą znikali. Służba kryminalna wzmocniła patrole. Zastawiono zasadzki. Któregoś wieczora przy ul. Partyzantów 16 wyskakujący złodziej wpadł w ręce funkcjonariusza. Przeraza wiek sprawców — 16—19 lat.

Ponownie ujęto grupę włamywaczy i złodziei samochodów. Piszę ponownie, albowiem w maju ub. r. jeden z aresztowanych odpowiadał przed sądem za... 75 (!) włamań do samochodów. Otrzymał wyrok w zawieszeniu. Nie na długo.

Także w styczniu odnotowano 3 przestępstwa przeciwko zdrowiu i życiu. Rozboje (przy ul. Kolejowej, Zielonej i Grottgera) dokonane zostały przez Cyganów mieszkających przy ul. Zawiszy Czarnego. Jeden z podejrzanych został aresztowany, dwóch innych poszukuje się listami gończymi.

W RUSW od dwóch lat działa stały kiermasz książek. Kupić tu można nowości wydawnicze. Zakupów mogą dokonywać także cywile. Prowadzący kiermasz chor. chor. Stefan Poręba i Ryszard Wójs zapraszają. W zeszłym roku obrót wyniósł ok. 3 mln zł.

Farfalki sądeckie

Pierwsze ślady człowieka na naszej sądeckiej ziemi pochodzą z epoki neolitu, czyli że wyciśnięto je 4000—1700 lat przed nową erą. Wszystko zaś wskazuje na to, że ostatnie (ludzkie) ślady stawiamy obecnie.

Mówią, że XVII-wieczne zbójnictwo podatny grunt znalazło na Podkarpaciu, a w swoim „rzemiośle” wyróżniali się m. in. Hryć Jachna (nie mylić z drem Ryszardem Jachno) oraz Sawko i Czepiec. Ten trzeci nie miał nic wspólnego z „Weselem” w Bronowicach pod Krakowem. Prawdą jest, że najwięcej zbójników grasowało w okolicach Krynicy. Obecnie wypierają ich (niektórzy) turyści oraz „tambylcy”.

Wyspa Grodzisko na Jeziorze Rożnowskim zwana jest powszechnie Małpą Wyspą. Rozumiem, choć nie do końca. Ale dlaczego: „Małpim Rajem”? Jeden wopowiec mówił mi, że od pewnego czasu „gnieźdzą się” tam emerytowane naturystki. Fe!

Gotycką (czyli słynną) Madonnę z Krużlowej zabrano dawno i bezprawnie do Krakowa. Mieszka w pałacu Szolajskich, a powinna — u siebie, na wsi pod Grybowem. Ożył zamiar rewindykacji cennej figury. Na razie — modlą się (o nią) pod figurą...

W Krynicy, czyli „perle polskich uzdrowisk” (norma dopuszczalnego skażenia środowiska przekroczonea wielokrotnie!), gościlił m.in. Adam Asnyk, Michał Bałucki, Ada Sari, Tadeusz Boy-Żeleński, Józef Ignacy Krąszewski, Jan

Matejko, Aleksander Fredro, Władysław Stanisław Reymont, Stanisław Wyspiański, Maria Konopnicka, Julian Tuwim, Jan Kiepura, Leon Wyczółkowski, Gabriela Zapolska, Henryk Sienkiewicz. Gościłem i ja... Gdym był chłopięciem, zauroczył mnie tam prymitywizm Nikifora.

Jak się te czasy zmieniają: kiedyś — a było to w XIII wieku — kasztelan sądecki, komes Władysław sprzedał miechowskiemu Bożogrobcom (nasze) Łącko za jedyne 300 grzywien; obecnie (jedna) grzywna zapłacona w Łącku za jazdę „pod prąd” (po herbacie „z pradem”) wynosi dużo więcej i tak nikogo nie odstrasza, bo... „pędzą”.

Kiedyś król Wacław (praprzodek prezydenta Havela a. Havla) na terenie wsi Kamienica zbudował miasto Nowy Sącz. Po blisko 700 latach prezydent Marian Cycoń nie może na terenie miasta zbudować ani jednej... kamienicy.

Kiedyś, gdy w „Zajeździe Sądeckim” (pierwszej kategorii) podano mi pieczeń w sosie z muchą, pomyślałem: gdybyż to na moim miejcu znalazł się (też) geniusz z Zaosia k. Nowogródka, to miast napisać poemę pt. „Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie”, napisałby (może) „Pana Stasia, czyli ostatni „Zajazd” na Sądecczyźnie”.

Motto na dni najbliższe: „Gdy dzieją się rzeczy wielkie, nie zapominaj o tych najdrobniejszych”.

ANTONI KIEMYSTOWICZ

Zbigniew Grodkowski, rodem z Nowego Sącza. Prawnik. Jest autorem kilku powieści kryminalnych, które mają się niebawem ukazać drukiem. Jego pasją jest historia starożytna, filozofia, literatura.



Początkowo nie zwróciłem w ogóle uwagi na tego człowieka, gdyż nie wyróżniał się niczym szczególnym spośród pasażerów paryskiego metra, tłoczących się w pośpiechu do wagonów, jak przystało na późną, popołudniową porę, mimo że właśnie zaczynał się szczyt urlopowego sezonu — a może właśnie dlatego — pasażerowie zdradzali nerwowość i ożywienie wzrastające w takiej chwili w każdym większym europejskim mieście.

Sierpniowe popołudnie dawało znać o sobie nie tylko gorączkowym ruchem płynącej po ulicy ludzkiej fali, lecz przede wszystkim napływającą zewsząd lawą dusznego powietrza, które oblepiało niemal namacalnie całe moje ciało i momentami tamowało oddech, wyciskając na ezole i skroniach strużki potu, które bezskutecznie próbowałem likwidować nieświeżą już chusteczką do nosa. Nie zdążyłem się jeszcze odnaleźć w paryskim klimacie, że lato nad Wisłą było tego roku wyjątkowo chłodne i deszczowe.

Wycierałem jednostajnym i zrezygnowanym ru-

chem czoło uperłone słonym potem i kłamię w duchu, a momentami na cały głos na wspomnienie defektu mojego fiata, który rozkraczył się na ulicy Tilsitt, gdzie zaparkowałem, aby odwiedzić mego starego znajomego antykwariusza, pana Chambrette. Na szczęście warsztat samochodowy znajdował się na tejże ulicy, w odległości kilkudziesięciu metrów od antykwiariatu i za poręczeniem zanego pana Chambrette, właściciel warsztatu zobowiązał się solennie sprawdzić wóz własnym sumptem i postawić go na nogi do następnego dnia rano.

Po raz pierwszy moje spojrzenie spoczęło na nim, gdy wszedłem do kwaciarni przy rue De Wilson, gdzie zamierzałem kupić wiązanek kwiatów dla Fufu. Renardowie mieszkali na tej samej ulicy i zamierzałem złożyć im krótką wizytę, zanim skorzystałem z gościny Marcela De Toulla, który już od dawna zapraszał mnie uporczywie, abym przyjechał do niego na możliwie długi czas, gdyż jego dom stoi otworem dla wszystkich miłych gości, a w szczególności dla mnie, który... itd.

Wszedłem do znanej mi kwaciarni z uśmiechem starego bywalca, który zostanie serdecznie przywitany i obsłużony przez samą panią Collin, która jak zwykle zapyta, czy w Polsce również hoduje się szlachetne róże (tutaj padają nazwy w ogóle mi nie mówiące) i czy Polacy są miłośnikami kwiatów podobnie jak Francuzi (o tak, pani Collin, przecież mamy tak wiele wspólnych upodobań) i czy fiskus nakłada na nas równie wielkie podatki, które nie pozwalają w ogóle zwiazać końca z końcem. Potem pokiwa z niedowierzaniem głową słysząc, że hodowla kwiatów to bardzo rentowny w naszym kraju interes. Wybiera się pan zapewne do Renardów (o tak, pani Collin, przecież swój pobyt w Paryżu zawsze zaczynam od wizyty u nich, a wcześniej odwiedzam pani kwaciarnię: pani herbaciane róże zrobiłyby furorę na rynku krakowskim!)

Pani Collin jednakże jest nieobecna, zastępuje ją pani..., lecz dość niemrawa panią obsługującą, która widać, że w średnim wieku, który wskazał apodyktycznym gestem na duży kosz

czarnych róż, wręczając mademoiselle seledynową zaadresowaną kopertę i nachyliwszy się do dziewczyny, mruknął coś pospiesznie. Zamierzając odejść odwrócił się szybko, lecz panią nie dosłyszała, gdyż woła go prosiąc, by powtórzył swe życzenie. Nieznajomy odwraca się ruchem wyraźnie hamującym i skrywającym irytację, następnie podchodzi do subiektki i ręką żąda bileciku. Mademoiselle sięga po jeden z kartoników leżących na półce po drugiej stronie lady sklepowej i zdejmując ich o kilkanaście za dużo, parę z nich upuszcza na podłogę, na której rozsypują się jak białe plamy śniegu.

Niezdarna dziewczyna jest zmieszana swą niezręcznością, zwłaszcza że klient jest wyraźnie zirytowany. Dziewczyna zbiera białe płyty papieru, a mężczyzna wyjmując z kieszeni letniej, jasnej marynarki wielką, kremową i bardzo zmiętą chusteczkę, którą wyciera łzawiące oko. Robi to bardzo starannie, potem chowa chusteczkę i z innej kieszeni wyjmując flamaster i grubym, szerokim i ostrym piórem wypisuje godzinę, o której kwiaty mają zostać doreczone pod adres napisany na kopercie.

Przez chwilę jakby się waha, czy wyduścić z siebie jakieś zdanie, aż wreszcie sięga do kieszeni po plik zmiętych banknotów i jeden z nich kładzie na ladzie przed dziewczyną, mówiąc z naciskiem, że kosz z kwiatami musi być dostarczony punktualnie, następnie poprawia na głowie jasny słonkowy kapelusz i wychodzi, nie spojrzawszy na mnie ani jednym przelotnym spojrzeniem, mimo że w sklepie jest nas tylko troje.

U Renardów zabawiłem niewiele ponad godzinę, witany jak zwykle z serdeczną wylewnością, a po skończeniu wizyty udałem się pieszo na Place de la Concorde. Spacer okazał się dość uciążliwy, gdyż podręczny neser, który zabrałem z mego samochodu, okazał się w trakcie marszu znacznie cięższy, niż przypuszczałem. Obok Placu Zgody wsiadłem do metra kierując się w stronę Livry-Garnon, gdzie mieszkał od roku mój uroczy kuzyn De Toulla.

(c.d.n.)